http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

ZA MIESIĄC.

FOTOGRAFJA BEZ RETUSZU,

zdjął z natury

Wołody Skiba.

(Odbitka z Kółka Domowego).

WARSZAWA.

1868.

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

Panu Stanisławowi Bełcikowskiemu ofiaruje Autor Wł. Zaborowski

Kraków 27/X 1870

ZA MIESIĄC.

FOTOGRAFJA BEZ RETUSZU,

zdjął z natury

Wołody Skiba.

(Odbitka z Kołka Domowego).

INSTYTUT
BADAŃ LITERACKICH PAN
BIBLIOTEKA
00-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 72
Tel. 26-68-63

WARSZAWA.

W DRUKARNI CZERWIŃSKIEGO I SPÓŁKI
przy ulicy Sto-Krzyzkiej Ner 1325 (8).

1868.

http://rcin.org.pl

Ze zbiorów Fundacji im. J. I. Michalskich

Дозволено Цензурою.

Варшава 18 Января 1868 г.

2985
http://rcin.org.pl

ZA MIESIĄC.

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

I.

Nazywano pana Rocha Karzelskiego oryginałem, chociaż w istocie ani w jego postaci, ani w postępowaniu nic tak bardzo oryginalnego nie było.

Był on urzędnikiem i brał sześć tysięcy pensji. Sześć tysięcy jest u nas pensją tak wysoką, że o tym, kto jest tak uposażony, napewno prawie powiedzieć można, że nie jest młody. Toż samo dało się powiedzieć, o panu Rochu; brał sześć tysięcy od lat dwóch, a dostał je po dwudziestu latach nieskazitelnéj służby. Widać ztąd, że już zaszedł w piąty dziesiątek, co równie otwarcie jak metryka albo stan służby, powiadała jego łysina i przypruszająca resztki włosów siwizna.

http://rcin.org.pl

Nie będziemy przebiegali całéj listy stanu służby pana Rocha, obojętnem jest dla nas jak prędko awansował i jakie zajmował stanowiska, zajrzymy tylko na chwilę do téj rubryki, gdzie się stereotypowemi wyrazami oficjalnego stylu zapisują dzieje rodzinne, a więc i serdeczne najczęściéj, ludzi, co sobie położyli za zadanie wdrapać się jak najwyżéj po szczeblach biurokratycznéj drabiny.

W rubryce téj przez siedm lat z okładem znajdował się tylko jeden wyraz: „bezżenny". W ósmym roku służby przekreślono ten wyraz i zapisano: „żonaty z Katarzyną Pościcką, córką urzędnika," a w rok późniéj dopisano jeszcze: „ma córkę Leokadję, urodzoną dnia 9. grudnia 185* roku."

Przed ślubem pan Roch brał tylko tysiąc ośmset złotych, w dzień ślubu awansował na dwa tysiące czterysta. Znać w tym było wpływę protekcji teścia, który był bezpośrednim naczelnikiem pana Rocha. Dowodziło to zarazem, że pan Roch serce swoje w karbach trzymać potrafił, i uczynił je zupełnie uległem woli zwierzchnika, który nieraz zapraszał go do siebie na familijnego wista, i podczas gry niby niechcący, dawał mu do zrozumienia, że radby go mieć swoim zięciem.

http://rcin.org.pl

Tak naprzykład do stolika wistowego zasiadało oprócz gospodarza i pana Rocha dwóch jeszcze szwagrów pana Pościckiego, pan Jan i pan Józef, obydwaj radcy. Pan Roch miał wychodzić i wychodził tak dobrze, że naczelnik wykrzykiwał:

— Z talentem zagrane, panie Rochu, z talentem!... gdybym miał jeszcze jedną siostrę, chciałbym cię mieć swoim szwagrem....

— Byłby wist prawdziwie rodzinny, odpowiadał na to pan Roch.

— Ale, że nie masz więcéj siostr...zaczynał pan radca Jan.

— Więc go możesz mieć swoim zięciem, domawiał pan radca Józef, który miał zwyczaj kończyć ucinkowe zdania szwagra, radcy Jana.

Pan Roch rumienił się i wzdychał.

— Kasia jeszcze za młoda, decydował nareszcie naczelnik Pościcki.

Pan Roch czerwienił się jeszcze bardziéj, wzdychał jeszcze mocniéj.

Rozumiał dobrze. iż gdy taka tylko w przyjęciu go za zięcia zachodziła przeszkoda, to czas niedługo ją zwycięży, a wtedy pan naczelnik nie będzie już miał nic do zarzucenia myśli zaczętéj przez radcę Jana, a dokończonéj przez radcę Józefa.

http://rcin.org.pl

Rozmowa ta powtarzała się w domu pana Pościckiego prawie tak często jak wist, a wist powtarzał się co tydzień.

Pan Roch nie wątpił, że Kasia przeznaczoną mu była przez naczelnika, a naczelnik, to władza, więc jéj ani myślał oponować, i patrzył na pannę Kasię, jak na swoją przyszłą, to jest jeszcze nieśmieléj jak na wszystkie inne.

Tym sposobem przyszło do tego, że raz gdy radca Józef dokończył zaczętego przez radcę Jana przypuszczenia, iż pan Roch mógłby być zięciem naczelnika, naczelnik westchnął tylko, i nic nie wspomniał o młodości Kasi.

— Oho! naczelnikówna już dorosła, pomyślał pan Roch.

I nie chcąc się okazać nieuległym w obec zwierzchnika, oświadczył się zaraz nazajutrz formalnie, a jeszcze formalniéj został przyjęty.

W miesiąc potem przekreślano w stanie służby wyraz: „bezżenny“ i zapisywano: „żonaty.“

Wist ów, owe napomnienia radcy Jana, kończone przez radcę Józefa, uwagi naczelnika a następnie jego wymowne milczenie, awans w dzień ślubu, zmiana w stanie służby, pozostały na zawsze drogiem dla pana Rocha wspomnieniem. Były to niby całe dzieje jego

http://rcin.org.pl

miłości. wolne od tych wszystkich epizodów, bez których miłość w powieści obejść się nie może, od pierwszego spotkania, romansowych spojrzeń, westchnień, czułych bilecików, uśmiechów, egzaltowanych rozmów, pierwszego „kocham" wypowiedzianego na klęczkach, i pierwszego pocałunku pochwyconego w gorączkowéj chwili zapomnienia o przepisach siódmego przykazania.

Romans ten cały był oryginalnym i może przyczynił się do tego, że pana Rocha oryginałem nazywano.

W pożyciu małżeńskiem pan Roch pozostał tem, czem był przed ślubem, to jest podwładnym urzędnikiem. Nie będąc naczelnikiem w biurze, nie śmiał sobie téj posady przywłaszczać nawet we własnym domu, naczelnikówna zatem objęła domowe rządy, do czego z mocy stanowiska ojca niezaprzeczone miała prawo.

Kiedy w rok potem dopisano w stanie służby pana Rocha, świeżo na świat przybyłą Lodzię i w dniu jéj chrztu czteréj partnerzy usiedli do rodzinnego wista, radca Jan zaczął:

— Jeśli tak daléj pójdzie z temi dopiskami w twoim stanie służby, panie Rochu...

Radca Józef pośpieszył dokończyć:

http://rcin.org.pl

— To koniec końcem rubryka dzieci okaże się za szczupłą i trzeba będzie część ich przenieść pod: „uwagi.”

Pan Roch się uśmiechnął, teść się skrzywił cokolwiek i rzekł:

— Ciężkie czasy!...

To wyrażenie wiele dało do myślenia panu Rochowi. Uważał, że dalsze przypiski nie byłyby po myśli teścia naczelnika i od téj chwili zaczął pragnąć gorąco, ażeby się bez nich obeszło.

Los zastosował się posłusznie do jego pragnienia. Pan Roch pozostał ojcem jedynaczki.

Gdyby nieboszczyk Malthus nie był na dwadzieścia lat przedtem, ustąpił innym miejsca na téj ziemi, o któréj przeludnienie tak bardzo się obawiał, powinszowałby zapewne panu Rochowi w imieniu całéj ludzkości...

Jedynaczka rosła i pensja pana Rocha wzrastała. Lodzię pielęgnowała matka, o wzrost pensji starał się wszelkiemi wpływy i stosunkami teść-naczelnik. Pan Roch potrzebował tylko pilnować biura, resztę już za niego robiono.

Nie mając do myślenia o domu i o córce, pan Roch oddał się swemu biurokratycznemu powołaniu z całą namiętnością i gorliwością aż do pedanterji posuniętą.

http://rcin.org.pl

Przyszedłszy z czasem do stanowiska na którem miał podwładnych, był dla nich tem, czem byli względem niego wyżsi hierarchicznie. Dobry lub zły humor zwierzchnika z fotograficzną szybkością i dokładnością portretował się w panu Rochu i dawał się uczuć niżéj od niego położonym. Czynności, które miał sobie powierzone wykonywał z drobnostkową skrupulatnością i takiéj saméj od swoich podwładnych wymagał. Przekonaniem jego w kwestjach biurowych było przekonanie zwierzchnika, nawet w rzeczach które są zupełnie dowolne. Jeżeli zwierzchnik pisał *dyrekcja* przez jotę, nie wolno było podwładnemu w przepisywaniu położyć *dyrekcya* albo *dyrekcyja;* jeśli zwierzchnik się zmienił i następca jego innéj używał pisowni, zmieniała się ortografja podwładnych. Zwierzchnik zażywał tabakę, pan Roch natychmiast sprawiał tabakierę, następca jego nienawidził tabaki, pan Roch stawał się tabako-fobem, a nawet tabakierko-klastą.

Raz tylko nie udało mu się naśladować swego bezpośredniego zwierzchnika, a było to wówczas, gdy przeniesiony do innego wydziału, dostał się pod władzę naczelnika noszącego kolczyk w lewem uchu. Chciał i on przekłuć sobie ucho, lecz operacja powtórzona kilka-

http://rcin.org.pl

krotnie, nie powiodła się. Wdawało się tak zwane żywe mięso i trzeba było dać uchu zarosnąć.

Gdy się rana zgoiła, pan Roch na nowo poddawał się operacji, ale na nowo bezskutecznie. Znów trzeba było ucho smarować oliwą, aż raz jéj kropla spadła na referat, którego właśnie zażądał naczelnik.

Pan Roch podał swą pracę, z niepokojem spoglądając na tłustą plamę.

— Co to za nieporządek, rzekł zmarszczywszy się naczelnik, człowiek sobie ręce walać musi jak w kuchni, albo w piekarni...

— To, proszę pana naczelnika, z ucha mi niechcący kapnęło, odrzekł nieśmiało pan Roch.

Naczelnik spojrzał na ucho i zmarszczył się jeszcze bardziéj.

— Porzuć to, panie Karzelski, rzekł, bo ci się jeszcze wda gangrena.

Wyraźnego rozkazu trudno było nie słuchać. Pan Roch dał sobie pokój z kolczykiem.

Takie życie trwało bez przerwy lat kilkanaście.

Gdy pan Roch ukończył dwadzieścia lat urzędowania, zaszła nowa zmiana w jego stanie służby, aż w dwóch rubrykach odrazu.

Los, który lubi plątać szczęście i nieszczęście, sprawił, że tegoż samego dnia, kiedy

http://rcin.org.pl

w liście stanu służby zapisywano awans na naczelnika z sześcioma tysiącami pensji, musiano w innéj rubryce wyraz „żonaty" przemienić na „wdowiec."

Prosto z installacji swojéj na nowy urząd, któréj odłożenia dla żałoby rodzinnéj nie zażądał, poszedł pan Roch na Powązki, jako „nieutulony w żalu." W mowie nadgrobnéj szczególnie rozczuliło go namaszczone ubolewanie nad tem, że zmarłéj ani razu los nie pozwolił nazwać się naczelnikową, którą w sam dzień śmierci została.

Smutny powracał pan Roch do domu, i myśli plątały mu się dziwnie.

— Otóż awansowałem odrazu i na naczelnika i na wdowca!... Szczęśliwyż ja człowiek! biedny ja człowiek!... Ha! cóż... zostałem naczelnikiem, to nim być muszę... będę nim i w biurze i w domu... Siostry mnie może swatać będą chciały... one takie swatki zawzięte! Jeszcze nieboszczka nie ostygła, a już mi napomknęły, że teraz kiedym został naczelnikiem i panny i wdowy wyjście za mnie uważałyby za karjerę... Więc mnie będą swatały niezawodnie... Ale nie! nie ożenię się powtórnie!... Dyrektor wydziału, w którym teraz pracuję... naczelnikuję chciałem powiedzieć... jest także wdowcem już od lat dzie-

http://rcin.org.pl

sięciu i nie ożenił się drugi raz... jakżeż tu ja się mam żenić?... Trudne będzie przejście z siostrami, ale już sobie radę dam... nie naprożno zostałem naczelnikiem!... dam sobie radę!... nic nie wskórają.

Pan Roch dobrze przewidział, że będzie miał niemało trudu pokonać swatowską namiętność swoich siostr. Miał ich aż dwie, Urszulę i Giertrudę, obie zamężne, obie nieprzyjaciołki Malthusowych zasad. Gdyby nie to, że z małżeństw które planowały, niewielki ledwie procent przychodził do skutku, w całem obszernem kole ich bliskich, dalszych i najdalszych znajomych, nie byłoby już ani jednego kawalera do wzięcia, ani jednego wdowca, ani jednéj panny na wydaniu i ani jednéj wdówki. Ledwie więc ubiegło pierwsze sześć tygodni żałoby, wzięły pana Rocha w krzyżowy ogień argumentów, że powinien się ożenić. Najważniejszym z tych argumentów było, że Lodzia potrzebuje matki.

— Matki, zgoda, ale macochy? odpowiadał tryumfująco pan Roch, przekonany, że tego rodzaju zarzutu, sofistyka namiętnych swatek nie pokona.

Siostry jednak miały odpowiedź gotową:

— Jak kogo nie stać na czekoladę waniliową, pija *racahout des Arabes*, chociaż w niem więcéj mąki niż kakao, rzekła Urszula.

http://rcin.org.pl

— Kto nie może wyjechać do Karlsbadu, chodzi na sztuczny Sprudel do saskiego ogrodu, dodała Giertruda.

Rozumowanie było silne. Czem innem jak uporem pan Roch odpowiedzieć nie potrafił. Uparł się tedy i rzekł stanowczo:

— A otóż ja się nie ożenię!

Siostry pana Rocha były zdania, że na upór nie ma innego lekarstwa, jak upór jeszcze większy i nie myślały dawać za wygraną, ciekawe kto kogo przemoże.

Rozpoczęły ze swoim bratem wojnę podjazdową. Nie śmiejąc go atakować wprost, wynajdowały coraz to nowe i coraz to świetniejsze partje, i wyszukiwały coraz to innych osób, ażeby mu je stręczyły. Pan Roch opędzał się jak od much, aż go to znużyło nareszcie. Niektóre z projektowanych związków były tak ponętne, że trzeba było niezwykłéj siły ducha i energji, ażeby nie stracić z oczu przykładu, jaki swojem wdowieństwem dawał mu dyrektor wydziału.

Widząc, że w końcu upaść może, pan Roch postanowił pozbyć się swatów raz na zawsze. Długo szukał w swéj głowie najskuteczniejszego środka, aż nareszcie wpadł na myśl, któréj wykonanie tak rozgniewało obie siostry, że i one odtąd zaczęły go nazywać oryginałem.

http://rcin.org.pl

Posłał do Kurjera ogłoszenie, podpisane swojem nazwiskiem i tytułem, w którem oświadczając, iż nie ma zamiaru do końca życia wstępować w powtórne związki małżeńskie, najzaszczytniejszy bowiem i najdobrańszy związek, nie byłby w stanie powrócić mu szczęścia, jakie w swéj małżonce utracił, prosi i wzywa osoby znajome i nieznajome, ażeby dozgonnéj jego boleści propozycjami małżeńskiemi nie powiększały.

Wiele osób w Warszawie śmiało się z tego ogłoszenia, pana Rocha jednak wcale nie obchodziły te szyderstwa, miał bowiem sumienie czyste, gdyż przed wydrukowaniem poradził się swego zwierzchnika i ten mu oświadczył, że przeciwko myśli ani redakcji podobnéj odezwy, nic do nadmienienia nie ma.

Srodek był tak stanowczym, że po użyciu go już ani jednéj partji panu Rochowi nie zaproponowano. Ogłoszenie tylko obraziło niezmiernie obie siostry, które od tego czasu postanowiły sobie, że nigdy w domu jego nie postaną, i postanowienie to mężom swym do wiadomości i zastosowania się zakomunikowały.

Pan Roch przyjął ten cios z rezygnacją. Zostać wdowcem za przykładem zwierzchnika, zdawało mu się rodzajem służbowego obo-

http://rcin.org.pl

wiązku, i obowiązku tego dopełnił, chociaż spełnienie go ściągało nań bolesne nieporozumienia familijne.

II.

W chwili śmierci matki, Lodzia miała rok trzynasty i kończyła pierwszy rok pobytu w trzeciej klasie, na jednéj z pensji wyższych, co dowodzi, że uczyła się dobrze, mimo to przecież gdy jéj ojciec dał do wyboru, albo zostać dalej na pensji, przez rok, albo dwa ze wszystkiem, to jest, już nie jako przychodnia, lecz jako pensjonarka, albo też od wakacji pozostać w domu i zająć się jego zarządem, Lodzia wybrała dom zamiast klasztoru.

— A nie jesteś czasem za młoda, żeby już przestać się uczyć? spytał pan Roch.

— Za młoda?... powtórzyła zdziwiona, gdzież znowu, proszę ojca?... po wakacjach zacznę rok czternasty...

— To prawda... wakacje w lipcu, a twoje urodziny w grudniu, więc zawsze po wakacjach go zaczniesz... tylko czy umiesz już dosyć, żeby się przestać uczyć zupełnie? czy ci tego coś się nauczyła wystarczy na całe życie?...

— O! proszę ojca, dla czego nie?... Józia tylko jedną klassę skończyła, a przecież wyszła za mąż, i dobrze jéj...

http://rcin.org.pl

— Józię, widzisz moje dziecko, nauczyli doskonale *parle franse,* i na fortepianie gra ekspedyte, to się mogła łatwiéj obejść bez pensji.

— Alboż to ojczulku i mnie uczyć nie można mówić po francuzku i grać? odrzekła na to Lodzia; w domu będzie nawet na to więcej czasu niż na pensji, bo tam tylko nas męczą arytmetyką i jeografją, chociaż nie wiem doprawdy na co podobne rzeczy panience mogą być potrzebne...

Skutkiem tego rozumowania, jak tylko wakacje nadeszły, Lodzia przywdziała długą sukienkę, dostała w ręce pęczek kluczyków od wszystkich schowań domowych i rozpoczęła nieograniczone rządy nad służącą do wszystkiego, jedyną w domu naczelnika, który miał jeszcze tę oryginalność, że będąc naczelnikiem, dwóch służących trzymać nie chciał.

Siostry pana Rocha dowiedziawszy się o téj reformie pozałamywały ręce.

— Kto to słyszał, co ten Roch robi, zawołała pani Urszula, takiemu dziecku oddawać dom w zarząd!...

— Zepsuje się dziewczyna na szczęt, i rady sobie nieda bez matki, dodała pani Giertruda.

Wiele innych osób mówiło tak samo, pan Roch nie zważał na to wcale.

http://rcin.org.pl

Lodzia pomimo swego młodego wieku rządziła domem w taki sposób, że pan Roch wcale żałować nie potrzebował swojego postanowienia. Obiad był zawsze na czas, pieniądze dawane na tygodniowe wydatki wystarczały, kłótni ze służącą i skarg na nią nie było. Malowały się w tem wszystkiem dobre przymioty Lodzi: punktualność, porządek, pracowitość, oszczędność, łagodność, zgodny charakter.

Francuzczyzna i fortepian szły nieźle, a twarzyczka Lodzi ładniała codzień.

Pan Roch spoglądał na nią z pociechą i mówił do siebie zadowolony:

— Jaki ja miałem rozum, żem poszedł za przykładem dyrektora i pozostałem wdowcem!... Lodzia jest stworzoną na gospodynię. Przy macosze, któraby rządziła w domu, nie miało by to gdzie się produkować, i naturalnie myślałaby o czem innem nie o gospodarstwie, a tak pod mojem okiem wyrośnie na pociechę dla męża. Taka żona co już za młodu tyle rządności i gospodarności okazuje, to skarb dla urzędnika. to też nie dam jéj nikomu, jak urzędnikowi. Dziecko moje będzie nagrodą gorliwości służbowéj tego z moich podwładnych, którego jéj wybiorę. Będzie musiała być z nim szczęśliwą, bo czyż można być

http://rcin.org.pl

nieszczęśliwą za pilnym i gorliwym urzędnikiem?... Na parę dni przed pierwszym, do kassy domowéj wpływa pensja miesięczna. Wieczorem tego dnia układa się budżet na cały miesiąc i życie daléj idzie jak zegarek. Każdy grosz ma minutę na którą jest przeznaczony. Przyzwyczaiwszy się do umiarkowania, można łatwo jakiś procent odkładać do kassy oszczędności. Na starość czeka emerytura, dla dzieci zbiera się zapasik. Nie ma jak takie regularne, porządne i pewne jutra pożycie!...

Tak myśląc pan Roch układał sobie plany wydania córki za mąż jak dorośnie.

Wiedział, że mu przykro będzie rozstawać się na starość z jedynem dziecięciem, że to rozstanie zamąci jego ład domowy, nie miał zamiaru jednak trzymać córki długo przy sobie, uważał bowiem rozłączenie się z nią za obowiązek służbowy, do urzędu ojca przywiązany.

— Jak dziewczyna dosłuży do lat kodeksem przepisanych na panieństwo, mawiał, powinna awansować na żonę. Nie godzi się przetrzymywać jéj nominacji, jeśli jéj służba w gospodarskim wydziale jest nieskazitelną.

W chwilach wolnych od zatrudnień biurowych, albo od myślenia o nich, od wieczornéj

http://rcin.org.pl

partji przy zielonym stoliku i medytowania o zaszłych w jéj przebiegu osobliwych rozkładach kart, wydanie córki za mąż było ulubionym przedmiotem rozmyślań pana Rocha.

Myśląc o tem, przenosił się duchem w dzieje swéj własnéj przeszłości, stawały mu jak żywe przed oczyma, rozkoszne epizody jego starania się o nieboszczkę, ów pełen wzruszeń wist trzech szwagrów, w którym brał udział, jakoby na zadatek przyszłego powinowactwa, owe pełne tajemniczości napomknienia radcy Jana, których zagadkę tak biegle rozwiązywał radca' Józef, owo nieśmiałe spoglądanie na przyszłą swoją towarzyszkę, z którą lat kilkanaście przeżył tak spokojnie... Wszystkiemi temi wspomnieniami przepełniało się ojcowskie jego serce, znajdował w nich taki urok, taką rozkosz, iż niepomny na pewnik, że nic się nie powtarza w dziejach, postanowił przy wydaniu za mąż swéj córki, powtórzyć przy swym zielonym stoliku ten sam obrazek dramatyczny, w którym niegdyś z takiem powodzeniem rolę pierwszego, jedynego a milczącego i nieśmiałego kochanka odegrał.

Tylko, że w powtórzeniu musiały zajść pewne różnice. Czas niedarmo ubiega, i za każdą chwilą przynosi zmiany.

http://rcin.org.pl

Pierwszą kardynalną różnicą było to, że wist wyszedł z mody. Dyrektor wydziału nie lubił téj gry, a więc pan Roch ją zarzucił, i za przykładem zwierzchnika grywał tylko w preferansa.

Daléj szwagrowie pana Rocha nie byli z téj saméj mąki co radca Jan i radca Józef. Tamci składkowo przynajmniéj mogli zdobyć się na zdanie, które jeden zaczynał a drugi kończył, nader trafnie odgadując myśl, którą uzupełnić trzeba było, tych najuroczystszą i najulubieńszą wymową było, pełne głębokiéj filozofji milczenie, przerywane tylko wykrzyknikami, w których, jakby z czeskiego pochodziły języka, ani jednéj samogłoski dosłuchać się nie można było. Obaj nosili jedno imię, które w kalendarzu znajduje się częściéj podobno jak co miesiąc, ale nie mieli jednakowego tytułu. Jan, mąż Urszuli, był archiwistą, Jan mąż Giertrudy rachmistrzem.

Przytem małżonki obu Janów były zagniewane na pana Rocha, a skutkiem gniewu małżonek, mężowie nie bywali u niego.

Najważniejszą przecież z przeszkód do urządzenia familijnych pul tygodniowych, których rezultatem być miało zamążpójście Lodzi, nie była żadna z wyżéj wymienionych. Wist dał się zastąpić preferansem, szwagrów można

http://rcin.org.pl

było sprowadzić, pokazując siostrom w perspektywie siostrzenicę do wyswatania, chodziło tylko o czwartego, bez którego tak wist jak i preferans nie wart wiele, a małżeństwo było zupełnie niemożebnem.

Pan Roch patrzył na swych podwładnych pragnąc w ich liczbie znaleźć kogoś, coby rolę pierwszego kochanka również milcząco i potulnie mógł odegrać, jak on ją niegdyś odegrywał, patrzył przez okulary i gołemi oczyma, zasuwając okulary na czoło, tak jak to robił dyrektor wydziału, na żaden przecież sposób podobnego indywiduum w swej sekcji dostrzedz nie mógł.

Od czasu konkurencji pana Rocha wszystko się zmieniło na święcie, ale najbardziej zmieniła się młodzież.

Kancellarja, sekcja, wydział, przestały być tem czém były dawniéj, przybytkiem w którym panowała uroczysta cisza, tak że skrzypienia piór słyszeć można było. Młodzi urzędnicy byli ruchliwi, żywi, niesforni. Każdy myślał tylko o tem jakby się prędko zbyć roboty. W godzinach południowych wymykali się na śniadania, w czasie pracy odrywali uwagę od referatów gawędką o rzeczach światowych. Kilku miało areszt na pensji, na ten widok pan Roch mawiał: i gdzie tu w po-

http://rcin.org.pl

śród takich... bisurmanów, że tak powiem... znaleźć kandydata na zięcia?... Inaczéj było za mych czasów!...

Nie można się dziwić, że w takim stanie rzeczy, przez dwa lata z górą od chwili objęcia rządów domowych przez Lodzię, do urządzenia familijnych preferansów nie przyszło.

Pan Roch przez ten czas nie utył wcale i nieraz smutnie się zamyślał.

Córka widząc jego smutek starała się go pocieszać jak umiała, rzadko jéj się przecież udawało spędzić ponure chmury z ojcowskiego czoła.

Po dwóch latach nareszcie, pewnego dnia pan Roch wrócił do domu rozpromieniony i szczęśliwy. Obiad smakował mu jak nigdy, w antraktach między potrawami z rozkoszą patrzył na jedynaczkę, po obiedzie pieścił się z nią i bawił dłużéj niż zwyczajnie.

Wychodząc na zwykłą poobiednią przechadzkę rzekł do niéj:

— Moja Lodziu, trzeba będzie stolik od kart kazać pokryć nowem suknem... podłogę by się zdało wyfroterować na nowo... firanki założyć świeże...

— A cóż to, ojcze, spytała córka, czy wieczór będziemy dawali?...

http://rcin.org.pl

— Może, moje dziecko, odpowiedział pan Roch, bardzo być może... cóżby w tem wreszcie było dziwnego?... dorastasz przecie.

Uradowana Lodzia skoczyła ojcu na szyję i tak go uściskała, że mu kołnierzyki pomięła.

— O! mój drogi ojczulku, zawołała, ja przecież już dawno dorosłam.

Pana Rocha tak rozczulił ten uścisk, że nietylko na pomięcie kołnierzyków nie zważał, lecz mu się aż łzy zakręciły w oczach.

— Mój Boże! pomyślał rozrzewniony, tak samo zapewne podskoczyła i uściskała swego ojca moja nieboszczka, kiedy jéj zapowiadał familijne wisty.

Za powrotem do domu z przechadzki, pan Roch przyniósł dwie talje nowych kart, pięknie oklejone kredki do zapisywania rachunków i eleganckie szczoteczki do ich ścierania z zielonego sukna.

— Więc to będzie tylko preferans?... rzekła daleko smutniéj Lodzia, może z temi staremi urzędnikami, do których ojciec chodzi prawie codzień, a oni do nas nie przychodzą nigdy?...

— Ja widzisz dotąd nie prowadziłem otwartego domu...

— Więc ich tylko ojciec zaprosi?... na preferansa i herbatę i nic więcéj?... Ja myślałam, że to będzie wcale inaczéj...

http://rcin.org.pl

— I w istocie będzie inaczej.

— Ojciec zaprosi młodszych i starszych... nieprawdaż?... starsi będą grali w karty, młodzi potańczą...

— O! o!... co znowu?... czyż lekkomyślny taniec zgadza się z powagą urzędu, odpowiedział ze szlachetnem oburzeniem pan Roch, będzie preferans familijny, zaproszę moich szwagrów i kogoś jeszcze...

Lodzia sposępniała na tę wiadomość i mniéj już gorąco brała się do przygotowań. Nie zapytała nawet kto będzie owym czwartym partnerem, z góry będąc przeświadczoną, że ów partner nie wypadnie jéj po myśli.

Z chęcią jednak czy z niechęcią młodej gosposi wszystko na czas oznaczony przysposobionem zostało i preferans familijny, miał się odbyć zupełnie według programu naczelnika, który po raz pierwszy od czasu owdowienia, otwierał gościom drzwi swojego domu.

Pozostawało tylko pojednanie się z siostrami, a raczéj przebłaganie ich i ujęcie, ażeby jeżeli same wreszcie przyjść nie zechcą, mężom przynajmniéj swoim przyjść na tę zabawę pozwoliły.

Twarde przejście z niemi udało się panu Rochowi wybornie. Wziął się do siostr swo-

http://rcin.org.pl

ich tak zręcznie, że choć niezapomniały urazy, musiały się dać przeprosić.

Pan Roch powiedział im, że Lodzia ma już rok szesnasty, i że zamierza myśleć o wydaniu jéj za mąż, spodziewa się więc, że mu jako ojcu, panie Urszula i Giertruda jako ciotki, dopomogą swém doświadczeniem i radami w wyborze godnego człowieka.

— Tak, żebyś potem ogłosił w Kurjerze, że chowasz córkę na starą pannę, odrzekła tonem łagodnych dąsów archiwiścina.

— Albo na rogach ulic afisze poprzylepiasz, żeby nas ludzie palcami wytykali, dorzuciła rachmistrzowa.

Mimo tych wymówek obie dały się przebłagać bardzo prędko i przyrzekły stawić się z mężami na czwartkowy wieczór w nadziei, że będą mogły wyswatać córkę pana Rocha.

III.

Stanowcze zdecydowanie się pana Rocha na wydanie wieczoru z preferansem dowodziło, że w liczbie swoich podwładnych znalazł unikat, perłę czystéj wody.

Od niejakiego czasu, do biura, w którem pan Roch był naczelnikiem sekcji, przeniesionym został z małego, prowincjonalnego

Ze zbiorów Fundacji im. J. J. Michalskich
http://rcin.org.pl

miasteczka młody urzędnik, Włodzimierz Orniecki.

Pan Roch dowiedziawszy się o téj tranzlokacji powiedział sobie natychmiast.

— Młody człowiek z prowincji.... co za szczęście!... będzie to niezawodnie wcale co innego, jak ci warszawscy, że tak powiem, wartogłowy... mam jakieś przeczucie, że w nim znajdę takiego właśnie, jak mi trzeba.

Pierwszem przedstawieniem się w biurze Orniecki, zrobił dobre wrażenie na panu Rochu, nie dlatego że był prawdziwie przystojnym, że oczy jego uśmiechały się życiem, chociaż nie młodzieńczą pustotą, że czoło foremne i wysokie oznajmiało inteligencję, w ruchu i postawie widać było szlachetność i swobodę, nie dlatego, że zdrowie i czerstwa cera nowo przybyłego świadczyły, iż młodości swojéj nie nadużywał, na te bowiem wszystkie względy, mało zwracał uwagi poczciwy naczelnik sekcji, lecz dla tego, że wchodząc po raz pierwszy pomiędzy nowych, zupełnie nieznajomych kolegów, w mieście, którego nie znał wcale. Włodzimierz wydał się panu Rochowi mniéj śmiałym od innych, pracę do urzędu przywiązaną brał na serjo, dla zwierzchnika swojego był z nieudanem uszanowaniem, poleceń jego słuchał i nie sprzeczał się o nic,

http://rcin.org.pl

punktualnie stawiał się na godzinę przepisaną, stolika pod lada pozorem nie opuszczał, a pisał szybko i tak pięknie, że aż dyrektor wydziału, gdy mu jego pismo wpadło do ręki, zapytał kto tak ładnie pisze?

Pan Roch szczęśliwy zacierał ręce i tegoż jeszcze dnia, zalecił córce przygotowania do preferansowego wieczoru.

Gdy uroczysty dzień téj zabawy nadszedł nareszcie, pan Roch przywołał na pamięć wszystkie przeddwudziesto-letnie wspomnienia i postanowił zaprosić Włodzimierza, tak jak jego niegdyś nieboszczyk teść-naczelnik zapraszał na wista, pod którym kilko-letnie konkury rozumieć należało.

O trzeciéj więc, gdy już rozchodzono się z biura, i gdy Włodzimierz ostatni prawie opuszczał swoje stanowisko, pan Roch rzekł do niego:

— Panie Orniecki, zaczekaj pan chwilkę.

Włodzimierz zatrzymał się posłusznie. Pan Roch poprzewracał chwilkę w papierach, chociaż w nich nic już nie miał do zrobienia, lecz dlatego, że rola w któréj występował, przed dwudziestą laty w ten sposób odegraną była, nareszcie zbliżył się do niego, nasunął okulary na czoło i rzekł:

http://rcin.org.pl

— Czy grasz pan w wista.... chciałem powiedzieć w preferansa?...

— Cokolwiek, panie naczelniku, odpowiedział Włodzimierz.

Pan Roch mało go nie uściskał za tę odpowiedź, przypadek bowiem chciał, że przed dwudziestą laty, na zaproszenie swojego teścia zupełnie taką samą dał odpowiedź i to jeszcze bardziéj uprzytomniło mu w pamięci ową drogą jego wspomnieniom chwilę. Lecz że uścisk nie należał do roli, powtórzył więc tylko słowa, które sam usłyszał naówczas.

— A więc może pan przyjdziesz do mnie dzisiaj wieczorem... zrobimy partyjkę... chciałem powiedzieć pulkę... preferans familijny, bardzo tani... gdybyś pan nawet przegrał to się nie zrujnujesz.

Włodzimierz przyjął zaproszenie i grzecznie podziękował za nie.

— To mi chłopiec, jakich potrzeba więcéj, ażeby biura dobrze stały, myślał pan Roch idąc do domu, powiedział, że gra cokolwiek... no, ale musi grać dobrze, bo i ja tak mówiłem, chociaż dobrze grałem... będzie z nim przyjemność prawdziwa.

Włodzimierz zdziwił się nieco tém zaproszeniem, zupełnie niespodziewanem, a zdziwienie wzrosło tém bardziéj, gdy mu jeden

http://rcin.org.pl

z kolegów, który jeszcze nie wyszedł z biura, powiedział jak to zaproszenie było niesłychanym faktem.

— Naczelnik Karzelski jest wdowcem, ma jedyną dorastającą córkę i nikogo nie przyjmuje u siebie od śmierci żony, mówił ów kolega, teraz widać myśli znów dom otworzyć i nie zaprosił nikogo z nas, których zna dawniéj, tylko pana. Chybaście się panowie znali przedtem?...

— Bynajmniéj.

— No, to winszuję panu... powiadają, że naczelnikówna jest prześliczna... zobaczymy jak się panu spodoba.

Usłyszawszy o pannie, Włodzimierz, nie myśląc o elegantowaniu się, ubrał się przecież jeszcze staranniéj, jakby to był zapewne dla samego naczelnika i preferansa uczynił, i o godzinie wskazanéj przez pana Rocha udał się do jego mieszkania.

Pierwsze ujrzenie Lodzi powiedziało mu, że to co o niéj mówiono nie było wcale przesadzonem. Niebieskie, wielkie oczy młodziutkiéj, uśmiechniętéj blondynki zajrzały mu aż do samego serca i serce nie zamknęło się przed niemi. Z rozkoszą patrzył na to dziewczę, co dopiero przestawało być dzieckiem,

http://rcin.org.pl

chociaż już dawno zaczęła być gospodynią. Śmiech jéj maleńkich, karminowych usteczek, był dla niego niby świergotem cudnego ptaszka, którego piosnkę słyszał po raz pierwszy...

Nie było to jeszcze zakochanie się, jak to często bywa w powieściach, było to dopiero uznanie, że ani w miasteczku z którego przyjechał, ani w okolicy, tak miłego dziewczęcia nie było.

Lodzia, lubo nie spodziewała się nikogo, ktoby mógł być po jéj myśli, nie zaniedbała jednak sposobności, jaką jéj nastręczał wieczorek, ażeby się przystroić, w co miała najświeższego i najpiękniejszego, co jeszcze bardziéj podniecało urok jéj młodocianych wdzięków.

Jakie na niéj wrażenie zrobił Władzimierz, nietrudno odgadnąć. On miał do porównania miasteczko, w którem przepędzał młodość, i całe jego okolice, w jéj wspomnieniach nie było dotąd nikogo, coby się zapisał trwaléj, z kimby ją stosunki bliższéj znajomości łączyły. Zamknięta w domu, w którym nie przyjmowano gości, widywała mężczyzn tylko na ulicy lub w kościele. Niektóre twarze zapisały się w jéj pamięci, ale cóż znaczy sama twarz, bez głosu i bez nazwiska?...

http://rcin.org.pl

Włodzimierz wydał jéj się nieporównanym, może dla tego, że go z nikiem porównać nie mógła.

— A to mi tatko chciał zrobić siurpryzę, zapraszając tego pana! rzekła do siebie zadowolona.

Naczelnikówna nie wiedziała, że ją jeszcze tego wieczora dwie inne siurpryzy czekały.

Obie ciotki wezwane do jéj wyswatania przez ojca, postanowiły nie zasypiać sprawy, lecz natychmiast wziąść się do rzeczy. Każda miała w zapasie na wszelki przypadek różnego wieku i stanowiska klijentów, których dotąd wyswatać nie mógła, nie zwierzając się więc wzajem przed sobą, obie wybrały ze swego repertuaru kandydatów do żeniaczki po jednym najdorodniejszym młodzieńcu, i niewiele myśląc, tegoż wieczoru przyprowadziły ich do pana Rocha.

Nikt zapewne nie przypuści, ażeby ci dwaj wybrańcy zaćmić mieli Włodzimierza w oczach Lodzi. Każdemu, ktokolwiek się zastanawiał nad drogą, która dobrane czy niedobrane pary prowadzi do ołtarza, musiało przyjść na myśl, że swaty na téj drodze są tem, czem kule na wszelkiej innej, a że kalecy tylko potrzebują chodzić o kulach, więc ztąd wniosek niezawodny, że partje swatane niewiele warte

http://rcin.org.pl

Wyjątki od tego prawidła' jakkolwiek rzadkie, może być iż są dopuszczalne, to tylko pewna, że ani pan Filip Wyż, protegowany pani archiwiściny, ani pan Felicjan Uwiłło, przyprowadzony przez panią rachmistrzowę nie należeli do wyjątków, i niebyliby bardzo rażącemi chyba w takim razie, gdyby nie zastali Włodzimierza.

Dwie siostry z równym widać pośpiechem dążyły do domu naczelnika, gdyż się spotkały z sobą na schodach. Mężowie przywitali się podaniem sobie rąk i znaczącem pomruknięciem, dwaj kandydaci do ręki Lodzi spojrzeli na siebie okiem niezbyt przychylnem, a dwie małżonki odgadywały swoje wzajemne plany, krytykując w myśli niemiłosiernie swych wzajemnych protegowanych.

— Miała kogo wybrać Giertruda, myślała archiwiścina, pan Felicjan Uwiłło... to mi konkurent!... Młodszy prawda od Wyża, bo ma ledwie trzydzieści lat, ale już łysy i bez zębów!... Tłusty, opasły, ciężki, nieruchawy... Oczy małe jak paciorki, ale nos za to okazały... Nie ma co mówić... Lodzia byłaby z nim szczęśliwą. Ma być niby bogaty, ale kto tam liczył jego pieniądze. Chybaby oczów nie miała, żeby nie wolała Wyża.

http://rcin.org.pl

— Siostrunia się pośpieszyła, ale mnie wyścignąć nie mogła, myślała w tejże chwili rachmistrzowa, no, zobaczymy kto zajdzie dalej, czy pan Felicjan czy pan Wyż, który mógłby być ojcem, jeżeli nie dziadkiem Lodzi. Obywatel to niby, ale choćby miał tyle włók ziemi, ile ma zmarszczek na twarzy, jabym go jeszcze nie chciała, choć już nie jestem młoda. A czupryna... co za czupryna!... istotne straszydło na wróble... I jak on te włosy dochował aż do takiego wieku, jeżeli to tylko autentyczne, bo ja go zawsze o perukę posądzałam.

Jeżeli do portretów skreślonych przez dwie panie dodamy tę wspólną charakterystykę wszystkich żeniących się przez swaty, że im brak w ogóle umiejętności znalezienia się w pośród ludzi i brania się do czegokolwiek, będziemy mieli ich wizerunki jak najlepiéj wykończone.

Widok Włodzimierza pomieszał cokolwiek dwie ciocie. Z początku przypatrywały mu się tylko, pragnąc cóś znaleść do skrytykowania w jego postawie lub obejściu, lecz ponieważ obecność panów Filipa i Felicjana uwydatnić tylko mogła wszystko co na korzyść Ornickiego przemawiało, więc mimo

http://rcin.org.pl

najszczerszéj chęci bardzo niewiele znaleść mogły.

— Za blady, rzekła rachmistrzowa do siebie, pan Felicjan to co innego... Zawsze jednak, gdybym wiedziała, że ten oryginał Roch już sobie naprzód kogoś upatrzy, wolałabym była swatać pana Felicjana zaocznie...

— Urzędnik!... zawołała w duchu archiwiścina, nie mam się czego bać... Wyż mógłby schować dwudziestu takich w kieszeni... pod tym względem mierzyć się z nim nie można... ale zawsze, gdybym wiedziała, że i ten tutaj będzie, to bym wolała zacząć swaty na niewidziane...

Były to pośrednie pochwały, jakie dwie stare swatki były zmuszone oddać człowiekowi, który nie myślał prosić ich o protekcję i podanie ręki, aby mógł wstąpić w stan małżeński.

Jak tylko zebrali się goście, pan Roch, bynajmniéj nie zmartwiony przybyciem dwóch niezapowiedzianych kawalerów, których nie uważał za niebezpiecznych współzawodników dla Włodzimierza, zabrał się do przygotowania stolika, do którego natychmiast dwaj Janowie, rachmistrz i archiwista przystąpili.

Znalazłszy się po raz pierwszy w towarzystwie Lodzi, Włodzimierz nie miał nadzwy-

http://rcin.org.pl

czajnéj ochoty należeć do gry, na którą głównie zeproszonym został, widząc więc przygotowania, udawał że nie zwraca na nie uwagi, usunął się cokolwiek na stronę i żywo coś opowiadał młodéj gosposi, pewny że przez jednego z dwóch nowo przybyłych panów wyręczonym zostanie. Pan Roch przecież ani pomyślał proponować panu Filipowi albo Felicjanowi, ażeby zasiadł do stolika, lecz prosto poszedł ku Włodzimierzowi, wziął go delikatnie za ramię i szepnął mu do ucha:

— Zaczynamy.

Tak widać przed dwudziestoma laty i teść jego oznajmiał o początku puli. Nie było sposobu się oprzeć, Włodzimierz z kwaśną miną zasiadł do stolika. Panie Urszula i Giertruda były uszczęśliwione.

— Sprowadził go sobie na czwartego do preferansa, pomyślała archiwiścina, zwyciężyłam!...

I nachyliwszy się do swego protegowanego, rzekła mu z cicha:

— Bawże pan Lodzię, panie Filipie.

Rachmistrzowa mniéj więcéj taką samą zrobiła sobie uwagę.

— Tak, tak, mówiła w duchu, zaproś go sobie do preferansa, oryginale, niech wygra ze sto punktów po pięć za grosz, a przegra pannę.

http://rcin.org.pl

I również dała hasło swemu klijentowi.

— Panie Felicjanie, rzekła do niego, powinieneś pamiętać o tem, że nie należy dać się w niczem a w niczem uprzedzać Wyżowi.

Pan Felicjan usłuchał, podszedł do Lodzi i uprzedził pana Filipa, zaczął z nią bowiem rozmowę o spodziewanéj pogodzie jutrzejszéj, kiedy pan Filip dopiero skończył o wczorajszéj i o dzisiejszéj zaczynał.

Przy stoliku kartowym Włodzimierz siedział jak na szpilkach. Nigdy on nie był mistrzem w szlachetnéj grze preferansowéj i nie upatrywał w niéj wcale owych powabów, któremi sobie tylu zwolenników zjednała, tymbardziéj też teraz, kiedy więcéj był zajętym naczelnikówną, niż trzecią damą atutową, która koniecznie lewę wziąćby musiała, gdyby był w nią nie wyszedł od razu.

Pan Roch się zmarszczył.

— Tak wychodzi, pomyślał, może to i dowcipne, ale w każdym razie ja go przyzwałem i wpadam przez to, więc go za to chwalić nie mogę.

Zapisał płatkę z rezygnacją.

— Eh! nic dziwnego, pocieszał się w duchu, pierwszy raz gra z naczelnikiem, to rzecz naturalna że się miesza. Trzeba go cokolwiek ośmielić.

http://rcin.org.pl

W nowéj grze znowu koléj zagrania przychodziła na Włodzimierza.

— No, jak zagra tak zagra, rzekł do siebie pan Roch, zawsze mu powiem to co mnie kiedyś mój późniejszy teść mówił... to na niego dobrze oddziała... zrobię mu troszeczkę nadziei, ośmieli się, będzie grał lepiéj.

Włodzimierz nawet zapomniał, że na niego koléj wychodzić. Współgracze brali to z początku za namysł, jemu także się zdawało że mający zagrać namyśla się i to jest powodem przerwy w grze, która go zupełnie nie obchodziła.

Nareszcie pan Roch go ostrzegł:

— Biłeś pan asem, wychodzisz pan teraz.

Ostrzeżony porwał pierwszą lepszą kartę, rzucił ją na stół bez namysłu, i takiem niespodziewanem wyjściem pomieszał panu Rochowi wszystkie szyki, narażając go na nową płatkę.

— A to zagrane! zawołał pan Roch, zgubiłeś mnie panie z kretesem, a ja przecież pana przyzwałem... za takie wyjście, że tak powiem, niegodziwe, a w każdym razie przeciwne zasadom preferansa i błędne, gdybym miał panie jeszcze jedną siostrę chciałbym cię mieć swoim szwagrem.

http://rcin.org.pl

— Hm! hm! odezwał się na to Jan, mąż Urszuli.

— Brrr! wykrzyknął Jan, mąż Giertrudy.

Zbiegiem okoliczności obie panie, chcąc zapewne swoim protegowanym więcéj czasu zostawić na przypodobanie się Lodzi, znajdowały się za swojemi mężami i przypatrywały się grze.

— A to szczególne! zawołała rachmistrzowa.

— A to osobliwe! zawtórowała jednocześnie archiwiścina.

Panu Rochowi zabrakło oddechu. W téj chwili dopiero się spostrzegł, że nieostrożnem odezwaniem się obraził znowu na siebie obie siostry. Scena przytem cała odbyła się zupełnie nie tak jak przed dwudziestu laty.

— No, nie gniewajcie się panie, rzekł chcąc ułagodzić dwa gniewy, to był tylko sposób mówienia...

— Piękny sposób mówienia!... grozić komu szwagrowstwem by go ukarać za złą grę, dąsały się panie.

— Wyrwało mi się to słówko zupełnie tak nie w porę, jak ten fatalny walet panu Ornieckiemu, usprawiedliwiał się daléj naczelnik, zawsze jednak, pan Orniecki jest młody, może się wydoskonalić w preferansie, a wtedy cóżby w tem było złego, że chciałbym go mieć

http://rcin.org.pl

swoim szwagrem, gdybym miał jeszcze jedną siostrę.

Obie panie odeszły od stolika zupełnie niezadowolone, a dwaj Janowie nie przerywając dalszéj gry wyrazili o tem zajściu swoją opinję wykrzyknikami sobie tylko właściwemi.

Z końcem puli Włodzimierz przegrał tysiąc ośmset punktów, pan Roch połowę tego, dwaj lakoniczni szwagrowie byli wygrywającemi w równych częściach, a panowie Filip i Felicjan zrobili znakomity postęp w swoich konkurenckich zabiegach, jeden bowiem posunął się do pochwalenia sukienki Lodzi, a drugi się odważył powiedzieć jéj, że ma małą rączkę.

Po rozejściu się gości, pan Roch powiedział sobie:

— Zdaje mi się, żem się omylił... człowiek co gra tak... że tak powiem niedorzecznie, unieszczęśliwiłby swą żonę w małżeńskiem pożyciu.

IV.

Włodzimierz zapłacił za ów wieczór preferansowy, po pięć punktów za grosz, to jest dwanaście złotych, co dla urzędnika biorącego dwa tysiące czterysta złotych pensji stanowi dwa dni utrzymania, nie sądził jednak, żeby

http://rcin.org.pl

zapłacił za drogo. Za poznanie naczelnikówny nie byłby żałował, chociażby trzeba było dziesięćkroć większy zapłacić podatek. Wyszedł szczęśliwy, że dom, który się prawie pierwszy otwierał dla niego w Warszawie, mieścił taką śliczną istotę. O klęsce kartowéj i o dąsach pana Rocha nie myślał, nie przypuszczał nawet, żeby mogli być ludzie biorący za złe komukolwiek, że w jakąś grę doskonale grać nie potrafi. Myśl jego częściéj teraz jak przedtem zwracała się do różanych marzeń o przyszłości, a w tych marzeniach na najpierwszym planie, jak jasno-włosy anioł szczęścia i pokoju, ukazywała mu się naczelnikówna.

Gdy nazajutrz przyszedł do biura, koledzy, między któremi wiadomość o zaproszeniu go przez naczelnika już się rozeszła, obrzucili go pytaniami jak mu się spodobała córka pana Rocha i czy już naprawdę dorosła?

Włodzimierz na te pytania odpowiedział z takim zapałem, że go zaraz o miłość posądzać zaczęto.

— Kocham się, czy nie kocham, nie wiem jeszcze, odpowiedział, nie dziwiłbym się jednak sobie, gdyby tak było. Prędzejby dla mnie było niepojętem, gdyby ktoś twierdził, że się w niéj nie zakocha jak ją zobaczy.

http://rcin.org.pl

Gdyby Włodzimierz był warszawiakiem, albo przynajmniéj znał dobrze swoich kolegów warszawiaków, może by się nie był tak śpieszył z tem nieopatrznem wyznaniem i jeszcze mniéj oględnem wyzwaniem.

Wyznanie utwierdzało podejrzewających Włodzimierza o miłość, w przekonaniu o prawdziwości podejrzeń, wyzwanie zaś wywoływało współzawodników, którzy względy naczelnika wydrzeć mu mogli.

Pan Roch był człowiekiem oszczędnym, choć więc wiedziano, że nie miał osobistego majątku, przypuszczano jednak, powiedzmy nawiasem, że przypuszczano trafnie, iż przez ciąg dwudziesto-kilkoletniego urzędowania zdołał sobie coś zaoszczędzić na posag dla jedynaczki, i że Lodzia musiała mieć najmniéj ów tysiąc dukatów, nad który córki urzędników rzadko większe miewają wiana.

To przypuszczenie robił jeszcze przed wejściem Włodzimierza do biura niejeden z jego teraźniejszych młodych kolegów i niejednemu uśmiechała się myśl poprawienia swojego losu przez ożenienie się z naczelnikówną. Dotąd przecież dom pana Rocha był zamkniętym i nikomu się nie udało dostać zaproszenia, chociaż wiedziano z listy stanu służby, że panna już dorastała.

http://rcin.org.pl

Kiedy naczelnik zaprosił do siebie Włodzimierza, koledzy zachodzili w głowę co mu tę łaskę zjednać mogło, a gdy Włodzimierz z pochwałami i uniesieniem zaczął się wyrażać o Lodzi, chęć dostąpienia takiéj saméj łaski objawiła się u wszystkich jeszcze potężniéj.

Wszelkie domysły nad tem co naczelnika dla Włodzimierza zjednało, doprowadzały do jednego wniosku, że stary biuralista chciał szczególnemi względami wynagrodzić pracowitość, spokojność i gorliwe a chętne wykonywanie swych poleceń, jakiem się przybyły z prowincji różnił od warszawiaków.

Nazajutrz zatem zaraz po wieczorku preferansowym koledzy Włodzimierza zaczęli go naśladować, aby się przypodobać zwierzchnikowi.

Pan Roch ze zdumieniem spostrzegł, że jego sekcja stała się nagle sekcją wzorową, najniesforniejsi kanceliści zmienili się w najprzykładniejszych, robota się paliła, żadne polecenie zwierzchnika nie napotykało cienia opozycji, miejsca były ciągle zajęte, kościelna cisza panowała przy biurkach...

Poczciwy naczelnik często nasuwał na czoło okulary i rozglądał się po swéj sekcji, jakby się chciał przekonać, czy mu jakie rozporzą-

http://rcin.org.pl

dzenie nieziemskiéj władzy, nie poprzemieniało podwładnych.

— Dobre chłopcy, mówił do siebie, tylem się na nich nanarzekał w mem życiu... młode piwko szumiało, bo było młode... nie trzeba było tego bardzo brać do serca, wszakże i ja byłem młody!... Ot, teraz przyszła chwila upamiętania się, dojrzenia... piwko się ustało, i jest czyste, klarowne, niby łza... Cały ciężar mych obowiązków spadł mi z ramion... tacy stateczni młodzi ludzie, to i bez naczelnika robiliby swoje.

Czasami aż się żal robiło panu Rochowi dawniejszego usposobienia swoich kancelistów, cisza bowiém, spokój, 'porządek stawiały go w położeniu nauczyciela przywykłego burczeć i łajać nieuków i długiem egzaminowaniem karcić tych, co nie umieją zadanego ustępu, kiedy mu się zdarzy przypadkiem, że wszyscy uczniowie wydadzą lekcję doskonale, i nie ma czem zająć reszty godziny. Tak samo bowiem panu Rochowi zdarzyło się, że wolny od uciążliwego nadzoru nad pracowitością innych, robotę swoją ukończył przed wybiciem trzeciéj godziny, i musiał udawać że coś robi, aby swem próżnowaniem młodszego pokolenia nie gorszyć.

http://rcin.org.pl

W takich chwilach rozmyślał, któremu z młodych ludzi dać pierwszeństwo i zaprosić go do siebie, ażeby zastąpił Włodzimierza, który mimo pracowitości i uległości, nie okazał się przecież godnym tego zaszczytu, bo przyszłego swojego teścia przez nieuwagę narażał na płatki.

Niewiadomo na kogo zadecydowałby się naczelnik, gdyby niespodziewana okoliczność innego rzeczom obrotu nie dała.

Było to właśnie w środku sierpnia i w samą oktawę wieczoru, na którym znajdował się Włodzimierz, wypadły imieniny pana Rocha.

Każdy ze starających się o jego względy podwładnych, postanowił na swoją rękę wyzyskać tę okoliczność, ażeby dostać zaproszenie do jego domu, i w dniu imienin wszyscy bez poprzedniej umowy, zeszli się w biurze daleko wcześniej jak zwyczajnie, każdemu bowiem chodziło o to, żeby się pierwszy zapisał na liście prezentacyjnéj, którą zawsze przychodząc przeglądał naczelnik i dla pierwszego znalezionego na niéj nazwiska miał przez dzień cały nadzwyczajne względy.

Na kwadrans przed dziewiątą lista prezentacyjna była już zamknięta. Ostatnim co się na niéj zapisał był Włodzimierz, który o imieninach naczelnika zapomniał zupełnie,

http://rcin.org.pl

chociaż już wiedział z kalendarza kiedy Leokadji wypada.

Schodząc się o tak niezwykłéj porze młodzi urzędnicy, patrzyli jeden na drugiego z podejrzliwem zdziwieniem, każdy przynosił z sobą jakiś podarek dla zwierzchnika, który starannie przed oczyma drugich ukrywał, każdy na zapytanie co się stało, że przyszedł tak wcześnie, odpowiadał półsłówkami, a ponieważ wszyscy mieli myśl jedną, więc nie dziw, że o nią tylko posądzali kolegów, i że się wkrótce wydało, iż każdy pod wszystkiemi chciał wykopać dołek, ażeby względy pana Rocha na ten dzień, a może na rok cały wziąć w monopol.

Trochę to było przykrem dla każdego, że mu się jego podstęp nie udał, lecz że wszyscy, z wyjątkiem Włodzimierza byli winni, więc sobie łatwo wybaczyli, gdyż nie ma łagodniejszych sędziów nad współwinowajców.

Niedługo nawet postawiono wniosek, żeby wszystkie pojedyncze demonstracje serdecznych życzeń dla naczelnika, połączyć w jedną zbiorową, zredagować powinszowanie wierszem, opatrzyć je podpisami wszystkich i w imieniu całéj sekcji panu Rochowi doręczyć.

Wniosek ten postawionym został przez Antoniego Gorczycę, kancelistę i pełniącego obo-

http://rcin.org.pl

wiązki poety w sekcji, któréj naczelnikował pan Roch, wiadomo bowiem, że praca biurowa bynajmniéj nie sprzeciwia się natchnieniu, czego dowodem jest niezaprzeczony fakt, że w każdem biurze, każdy wydział lub sekcja ma swojego wieszcza, którego sława rzadko po za obręb dekasterji wychodzi.

Antoni Gorczyca należał do celniejszych między poetami tego rodzaju. Zgodnie ze swem nazwiskiem, rymami niekoniecznie zbyt bogatemi, synapizmował zręcznie śmieszności kolęgów, niedopuszczając się zbyt śmiałych licencji i zanadto romantycznego poniewierania zasad ortografji i sensu. Wiersze jego, gryzące często jak musztarda, nie zjednywały mu jednak nieprzyjaciół, sam bowiem pierwszy umiał w śmiech obracać swoje docinki, i wesołem koleżeńskiem obejściem szorstkość swego pióra łagodził. Na większe i nieokolicznościowe utwory nie puszczał się, o honorach druku nie myślał wcale, i chociaż nigdy nie miał przyjemności widzieć płodu swéj muzy w uściskach prassy typograficznéj, nigdy za to w korrespondencji od redakcji, nie doczytał się pod swym adresem bolesnego oznajmienia: „wiersze pańskie idą do kosza."

Wniosek poety przyjęto jednomyślnie, muza nie odmówiła mu posłuszeństwa, czasu do

http://rcin.org.pl

przyjścia naczelnika pozostawało pół godziny— aż nadto na stworzenie i na przepisanie arcydzieła.

Tę ostatnią czynność powierzono Włodzimierzowi, którego pismo najbardziéj lubił naczelnik.

Wchodząc do biura o zwykłéj godzinie pan Roch przyjętym został owacją, która go do łez rozczuliła.

Pod wpływem rozrzewnienia nie mógł już wybierać pomiędzy młodzieżą, która mu przez cały tydzień dawała dowody gorliwości, a w dniu imienin przywiązania i szacunku dowiodła.

Wzruszonym głosem odpowiedział na składane sobie życzenia:

— Panowie... dziekuję wam... przeszliście moje oczekiwania... jest to nad moją zasługę... Nie traćmy przecież czasu, który należy do władzy i za który jesteśmy płatni... Na dzisiaj wieczór wszystkich panów zapraszam do siebie...

Tym sposobem udało się wszystkim otrzymać to, co każdy pragnął uzyskać dla siebie, i wszyscy byli zadowoleni, żaden nie trwożył się rywalizacją innych, bo wszyscy byli młodzi, a więc każdy jeden w drugiego był pewnym że innych zwycięży, jeżeli tylko w szrankach stanąć zechce.

http://rcin.org.pl

V.

Stało się tedy, że od dnia imienin ojca, Lodzia kończąca rok szesnasty zaledwie, została otoczoną całym szeregiem protegowanych i nieprotegowanych konkurentów, a dom pana Rocha cichy przedtem jak klasztor, stał się nagle przybytkiem wesołych zgromadzeń i zabaw młodzieży, w co gospodarz ani pomyślał go przemieniać.

Młodzież bowiem od kawalerskich czasów pana Rocha zmieniła się nietylko pod względem obyczajów biurowych, ale i pod względem tłomaczenia sobie naczelnikowskich zaprosin. Pan Roch kiedy był kawalerem, zaproszony raz przez swojego zwierzchnika niebyłby się poważył przyjść powtórnie z własnej inicjatywy, i przez cały czas swojej kilkoletniej konkurencji co tydzień regularnie na nowo zapraszanym być musiał, dzisiejsi zaś jego podwładni raz zaproszeni, uważali się już za upoważnionych do przychodzenia na każdego preferansa.

Dwie ciotki Lodzi, widząc w domu jéj ojca tylu młodzieży, uznały tygodniowe jego wieczory za wyborne pole do rozwinięcia na wielką skalę swoich stadło-twórczych usiłowań, i zaczęły oprócz panów Filipa i Felicjana

http://rcin.org.pl

przyprowadzać z sobą córki swoich kuzynek i przyjaciołek, które im pośrednictwo w wydaniu ich za mąż poruczyły. Tym sposobem panie archiwiścina i rachmistrzowa, zręczne dyplomatki, jak wszyscy co się swatami zajmują, zamierzały przebiegle dopiąć aż dwóch na raz celów: obcych sobie konkurentów Lodzi pożenić z swemi protegowanemi, a przez to ułatwić panom Filipowi i Felicjanowi konkurencję.

Liczba gości na wieczorkach zwiększała się z każdym tygodniem, zabawa coraz więcéj stawała się ożywioną, a że w domu był fortepian, na którym doskonaliła się panna, więc nawet z czasem i do tańców przyszło.

Pan Roch, nie wiedząc prawie jak się to stało, nie miał siły oprzeć się prądowi. Niekiedy tylko odzywał się do któréj z siostr:

— Zmieniłyście mój dom w resursę.

Ale siostry zawsze potrafiły zwalić winę na niego samego, tłómaczyły mu wymownie, że inaczéj być nie może, że gdzie jest panna na wydaniu tam młodzież bywać musi, i że się to wszystko skończy, jak tylko Lodzia za mąż pójdzie.

Po tem rozumowaniu następowała zwykle pochwała pana Filipa albo pana Felicjana, stosownie do tego czy archiwiścina czy rach-

http://rcin.org.pl

mistrzowa była zagadniętą, a pan Roch nie chcąc słuchać o zięciu z po za swojego biura, i nie chcąc zarazem narażać sobie siostr wyraźną odmową, zwracał rozmowę na inny przedmiot, najczęściéj zaś unosił się nad tryumfami preferansowemi pana Konstantego Przyjęckiego.

Pan Konstanty był następcą Włodzimierza przy preferansowym stoliku, gdyż za drugą już bytnością okazało się, że pierwotny kandydat jest zupełnie niezdolnym należeć do familijnej czwórki. Będąc po raz pierwszy w domu naczelnika, Włodzimierz grzeszył tylko niestosowaniem się do zasad taktyki preferansowéj, co było jeszcze do wybaczenia, ale następnego tygodnia, bardziéj jeszcze zajęty Lodzią i bardziej niezadowolony, że go naczelnik do stolika zasadził, kiedy tylu innych doskonale wyręczyć go mogło, podniósł bunt przeciw najelementarniejszym prawidłom gry. Raz zbierał gdy był na ręku, uprzedzając tego, komu właściwie zebrać należało, drugi raz karty podane sobie do zebrania porywał i rozdawał, rad że po rozdaniu ustawy preferansowe pozwalały mu wstać na chwilę od stolika. W ciągu gry oddawał nie do koloru, przez co grającym mieszał wszystkie szyki, mylił się w zapisywa-

http://rcin.org.pl

niu swoich płatek, a gdy go ostrzeżono o pomyłce, porywał szybko za szczoteczkę i w pośpiechu oprócz swojéj własnéj pomyłki, zacierał rachunek sąsiada.

Jednem słowem gra z nim stała się grą do niewytrzymania. Musiano pulę rozebrać, czego naczelnik serdecznie nie lubił.

Tegoż samego jeszcze wieczoru, ponieważ było bardzo wcześnie, pan Roch zaproponował swoim szwagrom zrobienie jeszcze jednéj pulki.

— Hm! rzekł Jan-rachmistrz, zwracając oczy na Włodzimierza.

— Psst! nadmienił Jan-archiwista, również spoglądając w stronę nieszczęśliwego gracza.

W ten sposób obaj wyrazili życzenia, żeby w téj nowéj puli Włodzimierz nie brał udziału.

Naczelnik też nie myślał go zapraszać.

Zbliżył się do pana Konstantego Przyjęckiego, którego w myśli obrał sobie za zastępcę i następcę Włodzimierza, i biorąc go delikatnie za ramię, szepnął mu do ucha.

— Zaczynamy.

Pan Konstanty, który do pierwszéj puli nie należał i nie sądził, żeby go miano wezwać do kart, nie zrozumiał tego hasła.

— Przepraszam, naczelniku, ale co?

http://rcin.org.pl

— Nową pulkę...

— A!... życzę panom szczęścia...

— Jakto, nie chcesz grać z nami, panie Przyjęcki? zapytał pan Roch zdziwiony, brak nam czwartego...

— I owszem, naczelniku, tylko sądziłem że Włodzimierz...

Pan Roch jeszcze bardziéj pochylił się do ucha pana Konstantego i rzekł jak można było najciszéj:

— Eh! wyznam ci otwarcie, panie Przyjęcki, że ten Orniecki, jest, że tak powiem... do niczego.

Pan Konstanty uśmiechnął się i poszedł wesoło do stolika.

W pierwszéj zaraz grze pokazało się co umie. Pana Rocha na najpewniejszą kartę wpakował bez dwóch.

— Gra jak mistrz, rzekł pan Roch do siebie, zapisując płatkę.

Dwaj szwagrowie charakterystycznem chrząknięciem wyrazili również swój podziw.

Kwadrans nie upłynął a mistrzostwo pana Konstantego okazało się w jeszcze wspanialszem świetle. W preferansie nie sztuka wpędzić kogoś, sztuka samemu wyjść zwycięzko z kłopotu. Otóż pan Konstanty był w położeniu najprzykrzejszem, zastał najfatalniej-

http://rcin.org.pl

sze rozkłady, grał z dobremi graczami i wyszedł.

Zdumienie tak było ogólne, że nawet rachmistrz i archiwista zdobyli się na wykrzykniki mieszczące w sobie samogłoskę.

Pan Roch nie czekał dalszego popisu i nie potrzebował więcéj dowodów biegłości pana Konstantego, tryumf odniesiony przez niego wyrwał z ojcowskiéj piersi naczelnika prawie mimowolnie przygotowane na solenną chwilę wyrażenie:

— Dzielnieś grał, panie Przyjęcki... wspaniałeś grał!... gdybym miał jeszcze siostrę, chciałbym cię mieć swoim szwagrem.

To mówiąc pan Roch spojrzał na swoich szwagrów.

Jan mąż Giertrudy i Jan mąż Urszuli milczeli rozpamiętywając jeszcze sposób jakim się panu Konstantemu wymknąć udało tą razą od płatki, ale pan Konstanty nie milczał, lecz wyręczając dwóch małomównych mężów odezwał się:

— Naczelniku, ostrożnie... mógłbym przyczepić się do słówka, i kiedy posady szwagrów zajęte, wystąpić jako kandydat na inne miejsce wakujące w pańskiéj rodzinie.

Pan Roch zrozumiał i nie zataił tego wcale.

http://rcin.org.pl

— Lodzia jeszcze za młoda, odpowiedział, szczęśliwy, że mu się udało nareszcie dojść do wyrażenia, do którego w obec Włodzimierza zmierzał napróżno.

P. Konstanty uśmiechnął się znowu. W istocie, mówiąc te wyrazy pan Roch miał minę w wysokim stopniu komiczną. Dla tém dokładniejszego oddania swojéj roli usiłował powiedzieć je tym samym głosem, z takim samem poruszeniem głowy, jak tylokrotnie słyszał wyrzeczone za młodu. To usiłowanie przejęcia się ruchem i postawą nieboszczyka teścia, ten przybrany głos, ten wystudjowany zwrot głowy, w połączeniu z radością jaką panu Rochowi sprawiało to, że wreszcie trafił na człowieka, który go tak dobrze zrozumiał, wszystko to razem ucharakteryzowało twarz i głos jego w sposób nader śmieszny, i wywołało uśmiech Przyjęckiego.

W usposobieniu życzliwem, w jaki go cała ta scena wprowadziła, pan Roch nie mógł wziąć tego uśmiechu za co innego jak za uśmiech szczęścia, który serce jego jeszcze więcéj zjednał dla doskonałego preferansisty.

Koniec puli był wcale inny jak z Włodzimierzem. Pan Konstanty ograł wszystkich trzech szwagrów i zabrał im przeszło dwa ruble.

http://rcin.org.pl

— Oto mistrz! zawołali wstając od stolika, a raczéj tylko pan Roch zawołał, dwaj zaś Janowie przeciągłem wygłoszeniem końcówki: „strz!” zawtórzyli.

Oprócz wygranéj, którą zabrał z przyzwoitą obojętnością, pan Konstanty wygrał tego wieczora całkowite serce pana Rocha.

Od téj chwili naczelnik postanowił sobie uroczyście, że nikt inny prócz Przyjęckiego nie będzie jego zięciem, zaczął patrzeć na niego innemi zupełnie oczyma i we wszystkiem co spostrzegł upatrywał dobrą stronę.

Gdyby pan Roch potrafił zręcznie przeprowadzać swoje plany, byłby natychmiast zamknął napowrót swój dom, wszystkim innym podwładnym wypowiedział bywanie, a nawet ciotki wezwał, żeby mu gości sprowadzać przestały. Tego jednakże nie uczynił, nie wiedział zupełnie jak się wziąć do tego, nie chciał sobie narażać podwładnych, bał się powrotu rozprzężenia w sekcji, a nadewszystko drżał na myśl nowych zatargów z siostrami. Zostało więc wszystko po dawnemu. Naczelnik uważał za zbyt jeszcze wczesne mówić z Lodzią o małżeństwie, ani przypuszczał, żeby się już Włodzimierzem zająć mogła, ani wątpił że w swoim czasie zgodzi się na pana Konstantego. Chcąc go jéj prze-

http://rcin.org.pl

cież o ile można było zalecić, często w rozmowie odzywał się o nim:

— Jak ten człowiek gra, moja Lodziu, jak gra!... to ale!

— Wuj rachmistrz? zapytywała córka.

— Ale gdzie, moje dziecko, ale gdzie!... wuj rachmistrz nie wart mu rzemyka...

— Więc wuj archiwista, przerywała Lodzia.

— Wuj archiwista!... zkąd ci ta myśl, moja Lodziu?... co znowu?... wuj archiwista przy nim... że tak powiem... partacz...

— Więc któż, ojczulku?...

— No naturalnie, że Przyjęcki.., to mistrz!... powiadam ci to mistrz!...

— A! odpowiedziała Lodzia.

Taka odpowiedź niezmiernie uszczęśliwiła pana Rocha.

— A! powtarzał ją w myśli, jakie to wymowne, jakie to znaczące to: „a!...” moja nieboszczka, gdy jéj ojciec napomknął o mnie, musiała odpowiadać tak samo, bo już nikt mi nie powie, że wszystkie dziewczęta nie kochają jednakowo... przytem Lodzia wrodziła się w matkę... Dobry znak!... niech tam sobie ciotki robią nadzieje jakie chcą... mniejsza o to!... Lodzia jak dorośnie... a ona rośnie w oczach... pozna się niezawodnie na człowieku, co tak wspaniale gra... Gdzież jest,

http://rcin.org.pl

proszę państwa księżniczka coby takiego konkurenta odrzucić mogła?...

Ile razy przyszedł panu Rochowi na myśl Przyjęcki, tylekroć lubował się nim i długie sobie w myśli prawił monologi.

— Co to za chłopiec, mówił do siebie, co za chłopiec!... Ledwiem mu napomknął, że radbym go mieć swoim szwagrem, zaraz odgadł do czego to zmierza i odpowiedział tak jak wypadało, w zastępstwie Janów, którzy... że tak powiem... gęby otworzyć nie umieją... To mi człowiek!... Jemu nie potrzeba powtarzać tego co czwartek, jak mnie mój teść nieboszczyk powtarzał. Zakasował mnie... nie ma co mówić. Młodzież w ogólności wyrodziła się i zepsuła, ale są wyjątki, są!... więcéj takich Przyjęckich, a świat nie skarłowacieje i nie zginie...

Czy pan Konstanty Przyjęcki zasługiwał na te wszystkie pochwały jakie mu w rozczuleniu ojcowskiem dawał pan Roch?... oto pytanie, nad którem zastanowić się warto.

Był to człowiek młody, dosyć przystojny i mający opinją nietylko doskonałego gracza, ale i ukształconego młodzieńca. Do téj ostatniéj części swego dobrego imienia przyszedł nie tyle rzeczywistą nauką, gdyż jéj miał bardzo mało, jak umiejętnym szafunkiem tego

http://rcin.org.pl

co umiał i małomównością. Małomównym był już z natury, a mówiąc dwa razy mniéj jak inni, miał naturalnie dwa razy więcéj czasu do namysłu, zawsze więc to co powiedział było tak obmyślanem, iż go złapać niepodobna było na głupstwie.

Są ludzie którzy tyle tylko umieją co Przyjęcki, i bardzo prędko powyrabiali sobie opinją wcale niepochlebną o bogactwie swej wiedzy, jedynie tylko dla tego, że mówią wiele i mają pretensję innych swoją rozmową bawić albo uczyć. W pierwszéj chwili, przy poznaniu, wykładają na stół cały zapas swéj erudycji. Olśniony słuchacz myśli, że to tylko drobniutka cząstka ich naukowéj spiżarni i posądza ich zrazu o zdumiewającą wiedzę. Ale za drugą i trzecią rozmową paniczom owym braknie nowego materjału i muszą się ratować repetycją tego, z czem się już raz popisywali. Słuchacze spostrzegają się prędko, iż owi rycerze słowa wiecznie na jednym koniu występują do boju, co ich naprowadza na domysł, iż więcéj rumaków nie mają. Tym sposobem nazwa uczonego jaką sobie zyskali chwilowo, prędko się zmienia na nazwę repetjera salonowego, która jest synonimem głupca.

Małomówność ocaliła pana Konstantego od téj opinji. Wiedzą swoją, czerpaną głównie

http://rcin.org.pl

z pochłanianych czytelniami całemi romansów, gospodarował tak umiejętnie, żeś go nie słyszał śpiewającym dwa razy taką samą śpiewkę.

Co do charakteru był człowiekiem oszczędnym, wyrachowanym, spekulantem. Sobie winien będąc wszystko, starał się iść daléj o własnych siłach, nie przebierając w środkach. Dewizą jego było „iść powoli, ale prosto do celu,” a przez cel rozumiał majątek. Obrał do tego drogę biurową, która rzadko tam prowadzi, ale obrał w téj myśli, że z kredką i główką i po téj drodze do pieniędzy dojść można. Ożenienie się było w jego pojęciu jednym ze szczebli drabiny prowadzącéj tam gdzie dojść pragnął. Mimo to przecież nie marzył o bogatéj partji, którąby go odrazu na wierzch wyrzuciła, był na to zanadto praktycznym. Wiedział o tem, iż panny których ręka zostaje w nierozerwanym związku z cyfrą na pięć zer zakończoną, patrzyłyby z góry i niechętnie na człowieka, którego ojciec był kucharzem, a matka owdowiawszy, uszczęśliwiała ludność staromiejską, żywiąc ją za tanie pieniądze w swojéj garkuchni na Dunaju. Wystąpić do walki z przesądem, który urodzenie za coś więcej jak za rzecz przypadku uważa, nie czuł się na sile. Był przekonanym, że w walce takiéj najczęściéj się upada,

http://rcin.org.pl

bo ludzkość jest małoletnią i robi swoim członkom zasługę lub poczytuje im za winę, okoliczności rodu od nich niezależne, dał więc odrazu za wygraną. Postanowił szukać żony w rodzinie odpowiedniéj mu stanowiskiem, do którego pracą i przebiegłością doszedł. Naczelnikówna zdawała mu się doskonałą partją, gdyż żeniąc się z nią spodziewał się cokolwiek grosza i poparcia w biurze, a z tem już był pewny, że sobie daléj da radę.

Lodzia zrobiła na nim wrażenie pięknéj panienki, lecz było to wrażenie oczu tylko a nie serca. Nie czuł dotąd potrzeby kochania, nie rozumiał jéj. Jak wielu z młodzieży, któréj serce nadgniło nim rozkwitło, o kobietach wyrażał się lekko, a myślał gorzéj jeszcze niż się wyrażał. Nauczywszy się tyle, po francuzku, że mógł czytac romanse, najwięcéj lubował się temi, w których bohaterkami są kobiety z pół-świata, i powiedział sobie, że wszystkie kobiety bez wyjątku są na takie bohaterki materjałem, a jeśli niemi się nie stały, to wina nie ich chęci lecz okoliczności.

Z takiemi zasadami nie mógł się zakochać. Posądzać go o to, byłoby nie rozumieć go wcale. Mógł wprawdzie udawać zakochanego, lecz do téj roli mało czuł zdolności.

http://rcin.org.pl

— Zdobędę córkę za pomocą ojca, powiedział sobie, jak będzie trzeba odegram parę scen romansowych i na tem się skończy... grając ciągle tę śmieszną komedję mógłbym źle jaki ustęp odegrać i wszystkoby się nie powiodło. Może przyjdzie do tego, że dziewczyna będzie chciała stawić opór woli ojcowskiéj... wtedy?... od czegóż głowa?... dam sobie radę...

Widać ztąd, że Przyjęcki ufał swéj głowie, zręczności i siłom.

VI.

W otoczeniu, w którem tak nagle znalazła się bohaterka nasza, było zatem pięciu przynajmniéj wydatniejszych konkurentów, co jest rzeczą, jak na córkę urzędnika, tak dalece nadzwyczajną, że wszystkie panny na wydaniu, przyprowadzane na wieczory przez archiwiścinę i rachmistrzową, jednomyślnie jéj tego szczęścia zazdrościły.

Panny wprawdzie niekiedy jednego nawet konkurenta zazdroszczą, ale gdzie ich jest pięciu, tam zazdrość wzrasta do piątéj potęgi i jest poniekąd usprawiedliwioną, gdyż czterech przynajmniéj traci swój czas nadaremnie, na szkodę zazdroszczących, a bez żadnego pożytku dla téj, która zazdrość obudza

http://rcin.org.pl

Z tych konkurentów dwaj znajdowali się na drogach, na których jeden drugiemu zawadzać nie mógł. Byli to Włodzimierz i Przyjęcki, gdyż jeden starał się głównie pozyskać serce panny, a drugi ojca usidlić. Starcie między niemi było możebnem, lecz w solennéj chwili oświadczyn dopiero.

Dwaj inni za to bezustanku następowali sobie na nogi, w dosłownem i przenośnem znaczeniu tego wyrażenia. Byli to panowie Filip i Felicjan z których każdy, poduszczony przez protegującą go specjalnie ciocię, starał się na złość robić drugiemu i najgorzéj go przedstawiać w umyśle Lodzi, ta zaś złośliwym ich spostrzeżeniom obustronną słuszność mimowolnie przyznawała.

Piąty stał na uboczu i nie wchodził w drogę nikomu, choć jemu wchodzili w nią wszyscy.

Był to młody poeta, Antoni Gorczyca.

Przed tem wesoły, żywy, dowcipny, od pierwszego ujrzenia Lodzi spoważniał nagle, stał się zamyślonym, milczącym. Wiersze niegdyś sypały mu się jak z rękawa, teraz muza humorystyczna zamilkła, żądło języka się stępiło, zdarzenia, które dawniéj wywoływały poemata, przesuwały się obojętnie przed jego oczyma.

http://rcin.org.pl

Wieczorem za to, kiedy był sam, mimowolnie porywał za papier i przelewał nań swe myśli, które się również prawie bezwiednie w zgrabne i potoczyste układały zwrotki.

Trzebaż mówić że w tych improwizacjach pisanych o uczuć powodzi, co szczęście rodzi, o miłości co jak kwiat wschodzi i życie słodzi, wszystko się rymowało do Lodzi?...

Lodzia nie czytała tych poematów, które młody wieszcz chował starannie przed profanacją cudzego oka, oczom zaś téj która je natchnęła pokazać ich nie miał odwagi. Nie wiedziała co się działo w sercu poety, bo jéj o tem słówkiem nawet nie wspomniał. Oczy jego zdradzały go wprawdzie, lecz Lodzia rzadko i przypadkowo tylko ich wzrok spotykała. Zmiana usposobienia, jaką wszyscy w nim dostrzegali, byłaby ją o tem ostrzegła, ale Lodzia nie znała go poprzednio więc zmiany zauważyć nie mogła.

Była to miłość cicha, tajemnicza, ale prawdziwa i głęboka. Tyle w niéj było szacunku, poważania, uwielbienia, że gdyby nawet z czasem twarde koleje życia, a przedewszystkiem brak wzajemności, zabić ją miały jako miłość, jeszczeby pod postacią przyjaźni owym szacunkiem, poważaniem i uwielbieniem żyć mogła.

http://rcin.org.pl

Miłość taka charakteryzuje tego kto do niej zdolny. Kiedy mógł tak kochać Antoni Gorczyca, musiał być bardzo młody, charakter jego musiał być łagodny, w duszy nie mogło być zapasu namiętności na stworzenie zeń bohatera jakiej dzikiej tragedji lub niezrozumiałego poematu, lecz zapas uczuć cichych i spokojnych. Miłość zawiedziona pozostałaby w nim miłością, tak jak kwiat złamany pozostaje kwiatem, chociaż więdnieje i odrodzić się nie może. U innych miłość gdy dozna zawodu przemienia się w nienawiść, on do tego nie był zdolnym. Zemsty nie pojmował, krzywd nie pamiętał. O kobietach w ogóle miał wyobrażenie poważne, słowem ani piórem nie ośmielał się lekko wyrażać o nich, ludzi, którzy je lekceważyli nie lubił i chętnie brał ich za cel pocisków swéj muzy, gdyż mimo tych wszystkich cech charakteru, pióro jego, jak to już powiedzieliśmy, było wydatnie satyrycznem i nieraz pozwalało sobie szczypiących wyrażeń, których kostyczność autor, nielubiący narażać się nikomu, sam pierwszy łagodzić musiał życzliwem obejściem z dotkniętemi.

Zakochał się po raz pierwszy: a pierwszą troską, pierwszą obawą, pierwszą trwogą jego uczucia było, żeby go nie spostrzegli ludzie,

http://rcin.org.pl

żeby o niem nie wiedziała ta nawet, co je wzbudziła. Pierwsza miłość w ogóle bywa nieśmiałą i lubuje się w tajemnicy, w początkach dość jéj na tem, że wić sama o sobie i karmi się sama sobą. Antoś tém chętniéj stosował się do tego usposobienia pierwszych uczuć, tém mniéj myślał o ich objawieniu i zdradzeniu, że miłość jego była miłością bez nadziei, z góry skazana na zwiędnięcie, miłością która pozostać miała w życiu taką pamiątką, jaką świeży, zielony listek włożony w książkę do nabożeństwa po latach wielu pozostaje...

Miał tysiąc złotych pensji i nic, nic więcéj, nawet nadziei szybkiego awansu. W tem była cała jego tajemnica.

Reszta biurowéj młodzieży bywającéj w domu naczelnika prędko ochłodła z chwilowego zapału i o konkurencji na serjo przestała myśleć. Ciotki dokazały tego, że niektórych z pomiędzy niéj odciągnęły do protegowanych przez siebie panien, inni widząc się w położeniu Antosia, nie pozwalającem tak prędko myśleć o małżeństwie, wytłomaczyli swoim sercom, iż ranga męża nie do każdéj urzędniczéj posady jest odpowiednią.

W taki sposób w domu naczelnika szły rzeczy, przez ciąg czterech blisko miesięcy

http://rcin.org.pl

żadnym ważniejszym nieprzerwane wypadkiem. Po upływie tego czasu dopiero nadeszła druga, w kalendarzu domowym solenniejsza, imieniny Lodzi.

Czas który upłynął od poznania się aż do téj chwili, był dostatecznym dla wszystkich razem konkurentów do zrobienia ogromnego postępu, na obranéj przez każdego drodze. Włodzimierz nie mógł już wątpić o przychylności Lodzi, któréj od pierwszéj chwili się podobał, pan Konstanty stał się prawą ręką pana Rocha i był pewnym, że gdy się tylko oświadczy, z otwartemi rękami przyjętym zostanie, a gdy zażąda, dom dla wszystkich innych bezwarunkowo będzie zamknięty. Pan Filip dokazał tyle, ciągłem przedstawianiem pana Felicjana w złem świetle przed Lodzią, że ilekroć jéj pan Felicjan przyszedł na myśl, krzywiła się albo parskła śmiechem, stosownie do tego w jakim była humorze. Pan Felicjan podobnąż taktyką dopiął podobnego rezultatu na niekorzyść pana Filipa, a poczciwy Antoś używał słodkiego szczęścia mogąc nietylko co tydzień cieszyć się widokiem wybranki, ale nadto, ile możności najczęściéj przechodząc koło domu w którym mieszkała, chwytać uszami dźwięki które pod jéj palcami wydawał fortepian.

http://rcin.org.pl

Wszyscy byli zadowoleni i szczęśliwi, każdy się sądził być u celu, Antoś nawet, bo dla niego celem było tylko, rozkoszowanie się widokiem Lodzi i pisywanie wierszy na jéj cześć. Nie myślał o tém, że się to wkrótce skończyć będzie musiało, że Lodzia niezadługo zostać może żoną innego i dla niego już będzie na zawsze straconą, zdawało mu się, że błoga teraźniejszość potrwa bez końca, że zegar czasu nie nakręcony przypadkowo, stać będzie na téj saméj godzinie przez całą słodką wieczność, lub przynajmniéj przez całe życie...

Zegar ten przecież szedł i doszedł aż do daty 9 Grudnia.

Ta data wszystkim konkurentom wiele dała do myślenia.

Antoś napisał na ten uroczysty dzień wspaniały utwór. Nie było w nim ani słowa o miłości, gdyż pieśń ta miała być doręczoną Lodzi. Mimo jednak najściślejszéj uwagi, żeby nie wtrącić nic takiego, coby go zdradzić mogło, młody poeta posądzał się nieustannie o zbyteczny zapał w téj poezji, i bał się, żeby przeczytanie jéj, nie naprowadziło téj, dla któréj była poświęconą na domysł, jakim jest rzeczywiście stan duszy autora. Nosił się więc ze swojem dziełem przez cały

http://rcin.org.pl

tydzień przed dniem imienin, ciągle w niem zmieniał wyrażenia, pragnąc je ułagodzić, i ciągle dodawał w nowych zwrotkach nowe na cześć solenizantki ustępy, które bardziej jeszcze niż złagodzone poprzednio, modyfikacji i powleczenia konwencjonalnym pokostem potrzebowały.

Pan Konstanty powiedział sobie:

— Imieniny panny... ha!... powinszuję, tylko bez żadnéj patetyczności, bo to rzecz śmieszna... a ojcu powiem, że panna kończy szesnaście lat, a zatem już nie jest za młoda i można zacząć przygotowania do ślubu. Będą to niby oświadczyny w formie raportu ustnego składanego przez podwładnego zwierzchnikowi... jestem przekonany, że ten oficjalny sposób najlepiej się staremu oryginałowi spodoba. Koleżkowie moi kręcą się koło panny... a! niech się kręcą... będą się mieli z pyszna jak ich na wesele zaproszę. Dla tym większego tryumfu nad niemi, wypadnie nawet zastrzedz sobie tajemnicę najgłębszą... Zrobi się wszystko!

Włodzimierz także nie zapomniał o imieninach, i także przy ich okazji postanowił wyznać swą miłość, która już dawno była odgadniętą.

http://rcin.org.pl

Dwie ciotki, każda z osobna powołały swoich protegowanych na długą na osobności konferencją. Każda swojemu powiedziała w treści tož samo, chociaż innemi słowami. Pan Filip i pan Felicjan zostali nietylko nauczeni prawie dosłownie przemowy, z jaką wystąpić powinni do solenizantki, ale nadto mieli sobie podane rozmaite sposoby i sposobiki, posłużyć mające do ubiegnięcia współzawodnika, gdyby się zbytecznie pośpieszał—i pierwszy chciał wynurzyć życzenia.

— Panie Filipie, mówiła archiwiścina, mimo wszelkich usiłowań nie zdołałam dotąd przerobić siostry mojéj dla pana. Dla tego o ile można, trzeba jeszcze zwlec z oświadczynami. Panna jest wprawdzie za panem... ale kto wie... gdyby jéj przyszło dziś odpowiedzieć, gotowaby odmówić, żeby się tylko nie narazić rachmistrzowéj. Wiesz pan jakie to dobre dziewczę i jak się boi familijnych swarów. Bądź pan jednakże dobréj myśli... przełamiemy upór mojéj siostry, i ożenisz się pan na pewno.

Pan Filip ucałował pulchną rączkę archiwiściny i rzekł:

— Zastosuję się do woli pani dobrodziki, i bez jéj rady nie zrobię tak stanowczego kroku...

http://rcin.org.pl

Archiwiścina naglę przypomniała sobie jeszcze jedną, bardzo prawdopodobną ewentualność.

— Ale, ale, panie Filipie, rzekła, trzeba nam się przedewszystkiem pilnować... Rachmistrzowa jest przebiegła kobieta, już ja ją znam, niedarmo siostrą jéj jestem... gotowa powiedzieć Uwille, żeby się oświadczył przy imieninach... W takim razie, ale tylko w takim razie, pamiętaj pan, nie ma co tracić czasu... trzeba kuć żelazo póki gorące... oświadczaj się pan nie odnosząc się do mnie... Lodzia, dobre dziecko, gotowaby przyjąć Uwiłłę, żeby się nie narazić ciotce... ale jak będzie miała do wyboru między panem a nim, to wybór nie ulega wątpliwości. Dla tego uwaga i baczność! jak pan tylko zobaczysz, że Uwiłło oświadcza się albo oświadczać myśli, nie myśl chwili i marsz do panny... Ufaj pan memu doświadczeniu, wszelka zwłoka byłaby niebezpieczną.

Pan Wyż poprawił swojéj sławnéj czupryny, któréj autentyczność podejrzewała małżonka Jana-rachmistrza, wyprostował się i ostrzeżenie pani archiwiścinéj przetłomaczył na łacinę:

— *Periculum in mora*, pani dobrodziejko.

http://rcin.org.pl

— Tak, tak, *Kulumimora*, powtórzyła małżonka Jana-archiwisty.

Taką samą instrukcję, w tym samym czasie rachmistrzowa dawała panu Felicjanowi, który mrugał owemi oczyma, porównanemi przez panią archiwiścinę do paciorków, i powtarzał:

— Sprawim się, pani łaskawa, sprawim się... taż mnie to nie pierwszyna iść w konkur... taż to ja na tem zęby pojadł, pani łaskawa...

I uśmiechnął się pan Felicjan, a w uśmiechu pokazały się tak widocznie szerokie szczerby w jego szczękach, że aż rachmistrzowa zmuszoną się widziała jeszcze jedną dodać mu radę.

— Zmiłuj się panie Felicjanie, rzekła, jeśliby miało przyjść do oświadczyn... nie śmiéj się mówiąc do Lodzi, i nie powiedz jéj czasem, żeś zjadł zęby...

— Ta i któż by jéj o tem gadał, pani łaskawa, taż ja... uczciwszy uszy... nie smarkacz przecie, a dojrzały człowiek, odpowiedział jéj pan Uwiłło.

VII.

W dniu imienin córki pan Roch, z rana, przed pójściem do biura zawołał jéj do siebie, pogłaskał ją pod brodę i rzekł:

— No, moje dziecko, wysłużyłaś nareszcie swoje lata.

http://rcin.org.pl

— Więc mi ojciec da emeryturę? spytała z uśmiechem Lodzia.

— O! moje dziecko, do emerytury daleko ci jeszcze... emerytura w życiu ludzkiem zaczyna się dopiero wtedy, gdy człowiek może zdać na swe dzieci trudy pracy na utrzymanie i domowego zarządu...

— A więc cóż ja wysłużyłam, ojczulku.

— Lata prawne, bez których nie można by ci przyznać rangi, bo wy dziewczęta macie także swoją klassyfikację... Panna na wydaniu, narzeczona, panna młoda, żona, matka, babka, prababka, wszystko to idzię tak samo jak w biurze. Dosłużyłaś się pierwszéj rangi... zostajesz dzisiaj panną na wydaniu.

— A prawda, ojczulku, zaczęłam dziś rok siedemnasty.

— To jest skończyłaś lat szesnaście, chociaż to w gruncie wszystko jedno...

— O! nie... to wcale co innego... zaprotestowała Lodzia.

— Może i co innego, sprzeczać się z tobą nie chcę, moje dziecko, odpowiedział pan Roch, zawsze jednak mojem zdaniem jest to coś... że tak powiem... jak dwa razy ośm, albo cztery razy cztery... lecz mniejsza o to... mam ci coś ważniejszego do powiedzenia.

— Słucham, ojczulku.

http://rcin.org.pl

— U was dziewcząt, widzisz, rangi nie dają się tylko co trzy lata jak u nas mężczyzn... panna na wydaniu w każdéj chwili może zostać narzeczoną, narzeczona prędko zwykle zostaje panną młodą, w randze panny młodéj nie potrzeba służyć dłużéj jak jeden dzień od rana do wieczora, ażeby być posuniętą na żonę, a żona w rok zazwyczaj awansuje na matkę...

Lodzia nie przerywała ojcu tych uwag, nie miała widać nic do nadmienienia przeciw przepisom, dotyczącym klassyfikacji swojéj płci.

— U was, widzisz, mówił pan Roch daléj, rangi dają się w ogólności nie za wysługę, a za odznaczenie się... jak panna na wydaniu odznaczy się w oczach kawalera do wzięcia, zostaje jego narzeczoną. Otóż, od chwili w któréj zostajesz panną na wydaniu, powinnaś się spodziewać, iż ci się ktoś oświadczy... albo mnie o ciebie... może to nastąpić prędzéj lub później, ale może nastąpić choćby dziś.

Naczelnikówna spuściła oczy i milczała. Pan Roch daléj ciągnął swój wykład:

— Oświadczyć się może każdy, lecz dobra córka na oświadczyny pierwszego lepszego nie przystanie... Trzeba widzisz pamiętać, żeby się nie narazić ojcu, bo ojciec jest tem

http://rcin.org.pl

dla córki, czem w stosunku służbowym zwierzchność cała i naczelnik, dyrektor wydziału, prezes, minister. Dla tego też dobra córka, przyjmie oświadczyny takiego tylko młodzieńca, którego jéj ojciec szczególnie wyróżnił z pomiędzy innych, którego jéj, że tak powiem, wskazał. Rozumiesz mnie, Lodziu.

— Rozumiem ojcze, z cicha odpowiedziała Lodzia.

— No, tego tylko chciałem, zakończył pan Roch, późniéj, innego dnia, pomówimy o tém obszerniéj i jaśniéj, gdyż nie spodziewam się, żeby *on* już dzisiaj miał się oświadczyć... a teraz śpieszy mi się do biura.

Lodzia została sama i zaczęła zastanawiać się nad tém, kogo jéj ojciec pod zaimkiem *on* mógł rozumieć.

Dla czytelnika jest jasnem, że pan Roch miał na myśli pana Konstantego. Byłoby to również jasnem dla Lodzi, gdyby umysł ludzki nie był tak uorganizowanym, że to najtrudniéj rozumie czego sobie zrozumieć nie życzy i coby mu było niemiłe.

Ta wadliwa organizacja ludzkiego umysłu była powodem, że słowa ojca, naczelnikówna wytłomaczyła sobie zupełnie inaczéj.

Pan Roch był dobrym człowiekiem i znał przepisy gościnności, dla tego choć przy zie-

http://rcin.org.pl

lonym stoliku szczególnemi względami otaczał Przyjęckiego, dla wszystkich przecież swoich gości był również uprzejmym i życzliwym gospodarzem. Nawet Włodzimierzowi, choć nie umiał. grać w preferansa przyzwoicie, nigdy nie okazał swojéj niechęci, co tym było naturalniejszem, że brak kartowego ukształcenia wynagradzała jego ciągła pilność i uległość biurowa. Lodzia nie przyglądała się preferansowi, więc nie mogła widzieć tych względów, jakiemi pan Roch starał się pana Konstantego wyróżnić.

Ojciec bardzo często uwielbiał przed nią swego protegowanego, ale—nie mówiąc już o tem, że Lodzia niezbyt uważnie słuchała tych pochwał, były one nieraz wyrażane językiem nie dość zrozumiałym.

— Wystaw sobie Lodziu, mówił jéj naprzykład pan Roch, co ten Przyjęcki dokazuje... spędza wujowi archiwiście ostatnie atu obcą damą, mojego asa wali dziewiątką, i na drugiego waleta bierze dwie lewy, dwie jak obszył!...

Rozpromienione oblicze naczelnika mogło służyć za wyborny do tych słów komentarz, lecz Lodzia nie patrzyła ojcu w oczy, gdy mówił o panu Konstantym, i miała prawo, trzymając się dosłownego brzmienia wyrazów,

http://rcin.org.pl

posądzać Przyjęckiego o jakieś tajemnicze a więc niewłaściwe stosunki z... obcą damą.

Teraz usłyszawszy wyraźną przestrogę ojca, czyje oświadczyny ma przyjąć, czyje zaś odrzucić powinna, chciała się zastosować do jego woli i tak ją sobie wytłomaczyła:

— Ojciec mówi o tym, kogo szczególnie wyróżnił, a kogoż ojciec szczególnie wyróżnia jeśli nie pana Włodzimierza?....

Z wszystkiemi obchodzi się jednakowo, wszystkich zaprosił do nas razem, dla żadnego nie ma szczególnych względów, tylko jego zaprosił przed wszystkiemi, zupełnie oddzielnie... Dla niego kazał froterować podłogę, zakładać firanki, kupować nowe karty... nawet nie na swoje imieniny, tylko na ten dzień, kiedy go po raz pierwszy zaprosił. Było to więc jakby wyraźnie powiedziane: „wszystkich innych zapraszam tylko dla tego, że o jednym wieczór się nie obejdzie." Przytem, gdyby ojciec miał co przeciw panu Włodzimierzowi... toby go odrywał do kart, tak jak pana Przyjęckiego zawsze odrywa. Widać ztąd, że Przyjęckiego uważa za dobrego do preferansa i do niczego więcéj, a Włodzimierzowi... to jest panu Włodzimierzowi zostawia czas, żeby mi się przypatrzył i żebym się odznaczyła w jego oczach... To też, je-

http://rcin.org.pl

żeli pan Włodzimierz się oświadczy, ojciec chce wyraźnie... żebym...

Tu przerwała sobie młodziuchna kandydatka do następnych rang klassyfikacji panieńskiéj.

— Zkąd znowu miałby mi się oświadczać tak prędko?... rzekła do siebie, przecie na to zawsze czas wielki!... Ale ojciec nie darmo o tem mówił... musi w tem być coś koniecznie... ojciec chyba coś więcej wie i mnie powiedzieć nie chce... *on* mu już może co napomknął... trzeba być na wszystko przygotowaną.

Naczelnikówna pobiegła do zwierciadła i zaczęła układać plany jak się ubierze na ten wieczór.

Projekta trwały długo, jedno się zdawało nie dość świeże, drugie nie dość było do twarzy, przytem kucharka dosyć często odrywała bohaterkę naszą od tego zajęcia, żądając od niej decyzji w różnych kwestjach śpiżarnianych i gastronomicznych. Rada nie rada, Lodzia zamykać musiała stroik do szuflady i dobierać kluczyka do jednéj lub do drugiéj szafy, a niekiedy nawet zaglądać do *Doskonałéj kucharki*, téj encyklopedji każdéj młodéj gosposi, do któréj przecież doświadczona w zarządzie domowym, tylko w bardzo

http://rcin.org.pl

rzadkich i bardzo solennych okazjach odwoływać się była zmuszoną.

Wszystko to dowodziło, że w dniu imienin Lodzi, i strój jéj jako solenizantki i przyjęcie gości, którzy się zebrać mieli, miało być nadzwyczaj wykwintne.

Gdy ojciec przyszedł z biura, był tylko czas na spieszne zjedzenie obiadu. Lodzi pilno było do toalety, bo w grudniu dzień się kończy prędko i goście zbierają się wcześnie. Nie było czasu na dłuższą rozmowę z ojcem i zażądanie od niego aprobaty, dla wykładu jaki jego słowom dała jedynaczka. Pan Roch także nie śpieszył się z objaśnieniem tego co mówił z rana, nie uważał rzeczy za nazbyt nagłą, nie przypuszczał nawet, żeby Lodzia mogła mieć jakąkolwiek wątpliwość co do osoby, którą jéj polecał, i był w tym względzie jak najzupełniej spokojny.

— Jakie to szczęście dla ojca, mówił do siebie, kiedy ma córkę, która go rozumie!... Co to za poczciwe dziecko ta Lodzia... jéj nawet przez myśl nie przejdzie kto bądź inny, prócz tego kogo jéj wybrałem... Umie się poznać na talentach i ułożeniu towarzyskiem Przyjęckiego... wie, że tylko z takim człowiekiem będzie mogła być szczęśliwą.

Lodzia tymczasem ubierając się w podobnyż sposób błogosławiła swego ojca.

http://rcin.org.pl

— Jak to wybornie, myślała, że ojciec nie dał się przekonać ciotkom i nie obdarzył mnie macochą... Macocha nie zostawiłaby mi swojéj woli, krępowała by mnie... chciałaby mi narzucić kogo, któregoby uważała za partję odpowiednią, nie pytając się moich uczuć. Ojciec mnie odgadł... ojciec mi wybrał człowieka, na którego wybór przystałam w najlepszéj i nie przymuszonéj woli... To szczęście mieć ojca który kocha i rozumie swoje dziecko... Oh! uściskam go też za to, uściskam.

I w uczuciu wdzięczności, nie zważajac, że jéj się sukienka pomiąć mogła, pobiegła do kończącego swą toaletę naczelnika, rzuciła mu się na szyję i twarz jego pocałunkami pokrywać zaczęła.

— Jaka mi wdzięczna za Kostusia, pomyślał pan Roch rozczulony, i przenosząc się myślą w przeddwudziestoletnią przeszłość dodał w duchu: tak pewno niegdyś moja nieboszczka Kasia rzucała się swemu ojcu na szyję, a teść nieboszczyk myślał sobie wówczas: „jaka mi wdzięczna za... Roszka!”

Rozrzewnienie o mało łez nie wycisnęło naczelnikowi.

— No, pamiętaj moje dziecko, rzekł do Lodzi wzruszonym głosem, nie sądzę, żeby

http://rcin.org.pl

do tego dziś już przyjść miało, ale... jak on się oświadczy... to... już wiesz...

Lodzi przyszło na myśl, że w tej chwili wypadałoby upewnić się o trafności swoich domysłów i zapytać ojca czy rzeczywiście Włodzimierza miał na myśli? Nie uczyniła tego przecież. Nie wiedzieć czemu jakaś obawa sparaliżowała jéj język i niedała wymówić tego pytania. Dreszcz ją niby przeszedł chwilowy i zimno jéj się zrobiło w lekkiéj sukience, choć dobrze w piecach było napalone. Jakiś głos zdawał się szeptać do niéj:

— Nie pytaj się... po co?... wszakże to jasne...

Spuściła więc tylko oczy, i odpowiedziała:

— Wiem, ojcze...

Naczelnik uściskał ją raz jeszcze i przypomniawszy sobie, że tego dnia preferans miał być granym na kilku stolikach, gdyż z powodu adwentu młodzież tańczyć nie mogła i część jéj trzeba było zająć w ten sposób, pobiegł skontrolować karty, kredki i szczoteczki czy się znajdują w należytym zapasie i porządku.

Lodzia została sama i zajęła się kończeniem toalety.

Z początku była szczęśliwą, że w drażliwéj owéj kwestji nie zadała ojcu pytania... Potem

http://rcin.org.pl

coś, nakształt sumienia, zaczęło jéj robić wyrzuty, nasuwając złowrogie przypuszczenia.

— A gdyby w tem było nieporozumienie jakie fatalne, mówiła w duchu, otóż by się stało straszne nieszczęście!...

Przejęta obawą chciała biedz do ojca i zażądać kategorycznego objaśnienia, ale nieprzewidziana choć bardzo naturalna przeszkoda ją zatrzymała.

Goście schodzić się zaczynali, solenizantka musiała śpieszyć na przyjęcie, przyjmować powinszowania, bawić rozmową.

— Zapóźno, rzekła do siebie, a zresztą zkąd mi ta obawa?... czyż podobna, żebym tak źle zrozumiała myśl ojca... Przytem on mi się niezawodnie dzisiaj jeszcze nie oświadczy... jutro będę miała czas wyraźnie z ojcem się rozmówić.

VIII.

Najpierwéj przybywającemi były naturalnie ciocie. W dniu tyle ważnym w kampanji małżeńskiéj jak imieniny panny na wydaniu, którabądź ze stron mogła zaatakować formalnie niezdobytą dotąd fortecę jéj serduszka, panie więc archiwiścina i rachmistrzowa potrzebowały najpierwsze zrekognoskować plac

http://rcin.org.pl

boju, ażeby sobie nie dać wydrzeć tyle upragnionego zwycięztwa.

Spotkawszy się z sobą, obie siostry powitały się tem serdeczniéj, że każda chciała tą serdecznością ująć drugą i spowodować jeśli nie zwierzenie się, to przynajmniéj zdradzenie się z jakim tajemniczym planem, lecz że obie były doskonałemi dyplomatkami, więc się na ten lep obustronny złapać nie dały.

— Kochana rachmistrzowa, myślała po przywitaniu archiwiścina, wytłómaczyć sobie nie może, że pan Felicjan nie dla Lodzi... ale się mnie boi i dlatego ze mną taka serdeczna, bo wie, że mój protegowany daleko więcej ma szansy.

Gdyby małżonka archiwisty chciała się zastanowić nad swojem względem rachmistrzowéj postępowaniem i mogła je tak trafnie oceniać, jak postępowanie swéj przeciwniczki względem siebie oceniała, byłaby się domyśliła, że rachmistrzowa w tym samym czasie, tak samo zupełnie myślała o jéj dyplomatycznéj uprzejmości i oszansach konkurenckich jéj protegowanego, pana Filipa.

Zaledwie ciocie uściskały Lodzię, życząc jéj przy imieninach tego, czego się zwykle życzy, a w dodatku „trafności w wyborze męża, bo wybór wiąże na całe życie,” przyczem je-

http://rcin.org.pl

dna i druga nawiasową pochwałę swego kandydata wtrącić umiała, nadeszło kilka innych osób, a w ich liczbie wtoczył się łysy pan Uwiłło, i dosadzikowatym chodem w podskokach niezbyt odpowiednich swemu wiekowi, ukazał się w bawialni gęsto-czuprynny pan Wyż.

Obaj prawie jednocześnie zbliżyli się do Lodzi i recytować zaczęli zawczasu przygotowane komplementa. Pan Wyż nazywał ją panią dobrodziejką, a pan Uwiłło panią łaskawą.

Archiwiścina i rachmistrzowa słuchały każdego wyrazu i obie zmarszczyły się nieco. Pan Wyż w swojéj przemowie jakieś bardzo serdeczne i eleganckie wyrażenie przez roztargnienie czy przez słabą pamięć opuścił. a pan Uwiłło własnym konceptem dodał do życzeń, których go nauczyła jego protektorka, życzenie „dobrego męża, ta i niezliczonéj konsolacji,” od którego solenizantka zarumieniona uciekła.

W krótce potem przyszedł pan Konstanty Przyjęcki, na którego naczelnik i dwaj lakoniczni wujowie oczekiwali już od chwil kilku, niespokojnie oczyma rzucając na drzwi.

Z ceremonji powinszowani a, do któréj, jako do prostéj formalności, Przyjęcki bardzo

http://rcin.org.pl

mało przywiązywał znaczenia, postanowił on wywiązać się bardzo krótko.

Zbliżył się do Lodzi, ujął jéj rękę, ścisnął ją lekko i rzekł głosem tak umiarkowanym, że jego dźwięk nawet do uszu dwóch pilnie słuchających ciotek nie doszedł.

— Byłbym szczęśliwy, panno Leokadjo, gdybyś pani odgadła moje *jedyne* życzenie, którego słowami wyrazić nie potrafię, i przyjąć je była łaskawa.

Na solenizantce to powinszowanie bardzo niemiłe zrobiło wrażenie. Nie wiedząc sama czemu, upatrywała w niem jakąś złą wróżbę, czy zasadzkę. Przycisk z jakim Przyjęcki wymówił wyraz *jedyne*, kazał jéj się domyślać czegoś okropnego. Bała się odpowiedzieć, ażeby w dalszym ciągu nie usłyszeć jaśniejszego wykładu tego jedynego życzenia. Po chwili, dopiero, zaledwie dosłyszanym głosem odrzec zdołała:

— O! jestem przekonaną, że pan mi nic złego życzyć nie może.

Zdawało jéj się, że te słowa nie obowiązują do niczego i pana Konstantego do dalszéj rozmowy nie zachęcą.

Przyjęcki w istocie odszedł i Lodzia odetchnęła swobodniéj.

http://rcin.org.pl

Pan Konstanty uważał jéj pomieszanie, i na dobre je dla siebie wytłomaczył;

— Dobrzem się znalazł, myślał w duchu, gąska nieźle wyuczona przez starego, domyśliła się, że takie powinszowanie znaczy, iż życzyłbym sobie zostać jéj mężem, i w odpowiedzi dała mi do zrozumienia, że nie jest od tego. Widocznie o tem myślała... bo czemuż by się miała mieszać, gdyby nie zgadywała o co mi chodzi?... Nie ma co robić dłuższych ceremonji... komedja wcale nie potrzebna... żenię się wkrótce i żenię się prozą... Głupcy konkurują wierszem i rymowane dostają odkosze.

Ta myśl przyszła panu Konstantemu na widok Antosia, który wszedł właśnie i zaczerwieniony po białka, utwór swój wręczał solenizantce.

Wkrótce potem preferans się rozpoczął. Panu Konstantemu oprócz umiejętności, karta służyła jak skontraktowana. Ubywało mu z puli bardzo szybko, a pulki trzech szwagrów rosły. Aż się sam dziwił sobie pan Konstanty.

— Mówią, że kto szczęśliwy w grze, ten nieszczęśliwy w miłości, powtarzał w myśli, otóż nieprawda!... Karta mi idzie niesłychanie, a przed chwilą przekonałem się przecież, że to gąsiątko durzy się we mnie nie na żarty.

http://rcin.org.pl

W myślach pana Konstantego nie było, jak widzimy, wielkiego szacunku dla téj nawet, z którą wkrótce zamierzał stanąć przed ołtarzem.

Po odebraniu i dosyć obojętnem przyjęciu natchnionych życzeń Antosia, Lodzia wkrótce z pewną niecierpliwością, zaczęła zwracać ukradkowe a częste w stronę drzwi spojrzenia.

Wszyscy zwykli goście znajdowali się już w saloniku jéj ojca, jednego tylko brakowało, jednego który dotąd bywał najpunktualniejszym, Włodzimierza.

— Miałżeby on zapomnieć o mych imieninach, z niepokojem pytała saméj siebie Lodzia.

Spóźnienie Włodzimierza było umyślne. Postanowiwszy sobie w dniu imieniu wyznać Lodzi swą miłość, chciał przyjść umyślnie dopiero wtedy, gdy pierwsze chwile schodzenia się gości przeminą, gdy soleuizantka odbierze wszystkie obowiązkowe hołdy od przychodzących i gdy łatwiéj będzie znaleść ją wolną, na uboczu, aby jéj uroczystem słowem zapytać, czy podziela miłość którą wzbudziła, czy się przyznaje do uczucia, którego była autorką?

Mając zrobić wyznanie podobne, po raz pierwszy w życiu, wyznanie podyktowane nie przez żaden interes lub rachunek, lecz przez

http://rcin.org.pl

czysty głos serca, które mu zarazem mówiło iż odepchniętym nie będzie, Włodzimierz doznawał wzruszenia, ale wzruszenia tak rozkosznego, że mu się nie śpieszyło go przerwać.

To było powodem, że on, który dotąd najpierwszy przychodził, tego dnia przyszedł ostatni.

Zobaczywszy go wchodzącego, Lodzia postanowiła ukarać go za spóźnienie, mimowolnie jednak nie czekała aż do niéj przyjdzie, lecz postąpiła kilka kroków ku niemu.

Tym sposobem odpowiedziała zupełnie tajonemu życzeniu Włodzimierza, znaleźli się bowiem naprzeciw siebie, w pewnem oddaleniu od reszty towarzystwa, które podzielone na kilka grupp i zajęte rozpoczętą już na dobre rozmową, nie wiele na nich uważało.

— Pani, rzekł z cicha przystąpiwszy do niéj Włodzimierz, składam w ręce pani życzenie...

— Lepiéj późno niż nigdy, z lekkim przycinkiem przerwała mu Lodzia, sądząc, że go tą przerwą uwalnia od uciążliwéj nieraz konieczności formułowania swoich życzeń w taki sposób, żeby nie wyglądały na stereotypowy i zdawkowy komplement, i chcąc mu zarazem wymówić oczekiwanie, na które ją skazał.

http://rcin.org.pl

— Życzenie spóźnione, to prawda, mówił nie podnosząc głosu nasz bohater, spóźnione, bo od pierwszego ujrzenia pani wyrywało mi się z piersi, a do téj chwili wyjawić go nie miałem odwagi.., życzenie podzielenia z tobą, pani, przyszłości, którą całem życiem będę się starał najszczęśliwszą uczynić...

— Panie Włodzimierzu... obrałeś pan chwilę... tyle osób... szeptała zmieszana Lodzia.

— Czy na wymówienie jednego: „tak," nie znajdziem się i tu samotnie?... nalegał Włodzimierz błagalnym szeptem.

— W istocie, z cicha odrzekła naczelnikówna.

Serce jéj biło. Bała się czy nie powiedziała za wiele, a nie mogła nie odpowiedzieć. Usta jéj jakby mimowolnie wymówiły owo: „w istocie." Na serjo biorąc, nie mogła mieć za złe Włodzimierzowi, że się oświadczał korzystając z chwili, w któréj znalazła się cokolwiek oddaloną od towarzystwa. Dom jéj ojca otwierał się tylko na wieczory tygodniowe, trudno więc było żądać od Włodzimierza, żeby szukał innéj okazji. Zresztą, wiele okoliczności przepowiadało jéj prawie wyraźnie, że tego dnia pierwsze oświadczyny usłyszy. Sam ojciec z rana o tem jéj wspominał, powinna więc była być przygotowaną,

http://rcin.org.pl

i nie nagłość wystąpienia Włodzimierza, ani fałszywa skromność wywołała jéj pomieszanie. Inna myśl, dokuczliwsza, przykrzejsza, uderzyła ją boleśnie. Szło jéj o to czy ojciec nie obrazi się, że te oświadczyny przyjęła, że na pytanie Włodzimierza mimowolnie prawie odpowiedziała twierdząco. Coś nakształt sumienia szeptało jéj znowu, że wypadało wprzód nim się zobowiąże, nim odpowie, dowiedzieć się o wyraźnéj i stanowczéj woli ojca i dopiero po jéj usłyszeniu, po przekonaniu się, że nie jest jéj woli przeciwna, lub po przełamaniu jéj prośbą, jeśliby przeciwną była, wyrzec słowo, które bądź co bądź, ojciec pierwiéj od pana Włodzimierza usłyszeć miał prawo.

Jakim ślicznym rumieńcem ten kłopot oblał twarz Lodzi, chyba Włodzimierz opowiedzieć by potrafił, lub Antoś opisać rymami.

Włodzimierz był w siódmem niebie.

Gdyby nagle ktoś z towarzystwa nie przysunął się do nich, ze słówka Lodzi wywiązałaby się pewnie żywa, namiętna, interesująca rozmowa. Przyjście obcego zamieniło ją w obojętną gawędkę towarzyską, którą Włodzimierz z większym ogniem prowadził, niż zwykle tego rodzaju gawędki się prowadzą, a w któréj Lodzia roztargniona, bijąca

http://rcin.org.pl

się z myślami i parlamentująca z sumieniem, półsłówkami tylko brała udział.

Tymczasem przy zielonym stoliku preferans familijny szedł swoim porządkiem. Panu Konstantemu szczęście sprzyjało ciągle. Już miał plany, a żaden ze współgraczy jeszcze swéj puli nie napoczął.

W ciągu gry przyszła na niego koléj rozdania.

Gdy rozdał karty, Jan mąż Urszuli, będący na ręku, chrząknął charakterystycznie, co miało znaczyć że „wziąłby do piku," Jan mąż Giertrudy syknął w sposób znaczący, że passuje, a pan Roch zapassował wyraźnie.

— Siedm trefl! zadeklarował Jan-archiwista, jedyny na świecie człowiek, który potrafił wymówić *siedm* i *ośm* tak jak to wszyscy nie wiedzieć dla czego piszą.

Jan-rachmistrz mruknął i zrobił ruch palcem na oznaczenie, że przyzywa pana Rocha na odkryte.

Naczelnik rozłożył karty.

Na taką właśnie chwilę oczekiwał pan Konstanty. Pochylił się do pana Rocha i rzekł do niego.

— Panie naczelniku, mam słówko do powiedzenia.

http://rcin.org.pl

Wolny od wszelkich obowiązków przy preferansie aż do rozegrania téj gry, pan Roch się podniósł i odszedł z Przyjęckim na stronę.

Pan Konstanty w krótkich i niewyszukanych wyrazach, w istocie zakrawających na raport zdawany przez niższego urzędnika wyższemu, zwrócił przedewszystkiem uwagę naczelnika, że jego jedynaczka ukończyła rok szesnasty, i że już teraz nie jest za młodą do zamąż pójścia.

— W istocie... Kodeks cywilny, a raczéj prawo o małżeństwach z roku 1837 już pozwala wydać ją za mąż, odpowiedział na to pan Roch.

— Ośmielony tem, że pan naczelnik nieraz wyrażał życzenia mieć mnie w swojéj rodzinie, kończył Przyjęcki, zgodnie z przepisami prawa o małżeństwach z r. 1837, poważam się podać za kandydata na miejsce, które w niéj od dzisiaj jest do zajęcia...

Jak to wybornie przewidział pan Konstanty, oficjalna forma oświadczyn niezmiernie ujęła pana Rocha. Gdyby nawet nie to, że Przyjęcki już wprzód ujął go sobie całkowicie, naczelnik w swem poszanowaniu dla form urzędniczych, nie miałby siły ani odwagi odmówić człowiekowi, który mu się oświadczał na zasadzie artykułów prawa.

http://rcin.org.pl

Wspomnienia przeddwudziestoletnie były zawsze w myśli pana Rocha przytomne, nie potrzebował się więc namyślać, żeby się znaleźć tak, jak się znalazł w chwili oświadczyn teść jego nieboszczyk przed laty.

Z powagą roztworzywszy ramiona, objął za głowę pana Konstantego, pocałował go w czoło tuż przy włosach i rzekł wzruszonym głosem:

— Bądźcie szczęśliwi!... błogosławię.

W téj chwili Jan, mąż Urszuli, wydał szmer głośny. Było to wezwanie graczy, żeby powracali do stolika. Rozdawano karty, pan Roch miał zbierać.

Wezwani nie dali na siebie czekać, nowa gra się zaczęła. Gdyby ktokolwiek z grających patrzył nie na kartę jaka mu się dostawała, ale na twarz pana Rocha, byłby dostrzegł w kąciku jego oka coś nakształt łzy, dziwnie odbijającéj od rozpromienionego oblicza.

Współgracze przecież zajęci byli czemś daleko ważniejszem, od wzruszenia jakiego doznawał gospodarz. Obliczać ile mają lew pewnych, ile im może przynieść prawdopodobnie wzięcie taljonu i jak daleko zapędzić się mogą w licytacji.

http://rcin.org.pl

Było jednakże oko, które w téj chwili pilnie śledziło wszystkie poruszenia pana Konstantego i pana Rocha.

Naczelnikówna pod pozorem jakiegoś gospodarskiego zajęcia opuściła Włodzimierza, który przed kilką chwilami wyznał jéj swoją miłość i owego pana, co się do nich przyłączył, ażeby uczuciową rozmowę zamienić na obojętną. Potrzebowała choć przez chwikę na osobności pomyśleć nad swem położeniem i wyszła z bawialnego do preferansowego pokoju, w téj chwili właśnie, gdy pan Roch całował w czoło Przyjęckiego i mówił do niego owe kilka słów uroczystego przyzwolenia i błogosławieństwa.

Słowa te nie dobiegły do uszu Lodzi, mimo to jednak nie mogła się opędzić domysłowi, że się coś niedobrego stać musiało.

Szczęście na twarzy i łza w oku ojca, jeszcze bardziéj ją zatrważały.

Skamieniała biedaczka i nie wiedząc co począć, zadumana stała na miejscu.

— Będzie źle, mój Boże, szeptała w myśli, będzie nieszczęście... co ja pocznę...

Dwie gry przy zielonym stoliku poszły bardzo prędko. W jednéj pan Konstanty zagrał bez atu, a że miał grę oczywistą i ani wpędzić ani wpaść nie mógł, więc tylko po-

http://rcin.org.pl

kazał karty i zapisano jego wygranę, oraz wisty pomagającego. W drugiej wszyscy zapasowali, a że grano bez rozgrywki, więc kolej rozdawania przyszła na pana Rocha.

W téj grze pan Konstanty przyzwanym został na odkryte, znowu zatem i on i naczelnik byli wolni; dwaj Janowie walczyli z sobą.

Pan Roch skorzystał z chwili, pochylił się do Przyjęckiego i szepnął:

— Masz dużo czasu... jesteś wolny, następnie ja rozdam za ciebie... idźże powiedz o tem Lodzi.

Pan Konstanty zrobił ruch, jakby chciał wstać od stolika, lecz na stoliku były karty a rozkład był interesujący, jak to mógł poznać ze swoich. Ciekawym był obrotu gry i pozostał.

— Już tak jakbym powiedział, naczelniku, odrzekł.

— Już, to wybornie, rzekł pan Roch i spostrzegłszy w kąciku stojącą w milczeniu Lodzię, podniósł się by podejść do niéj i o jéj szczęściu z nią pomówić.

Dziewczę drżało jak listek widząc zbliżającego się ojca. Wstanie od stolika, nawet wtenczas kiedy nie grał, było u pana Rocha oznaką czegoś nadzwyczajnego.

http://rcin.org.pl

— Będzie nieszczęście! myślała.

Nagle przyszła jéj myśl odważna.

— Nie czekając co mi ojciec powie... ja sama powiem mu wszystko, myślała, niech się dzieje wola boża!

I nim naczelnik zdołał przemówić, zaczęła, ledwie mogąc dobyć głosu na szept cichy:

— Muszę ojczulkowi powiedzieć... oświadczył mi się... pan...

Daléj zabrakło jéj głosu.

— Wiem, wiem, odrzekł pan Roch, obejmując jéj główkę i składając pocałunek na czole, bądźcie szczęśliwi... błogosławię...

Lodzia chciała coś mówić jeszcze, ale nie mogła. Głos jakiś ją ostrzegał, że nie powinna wierzyć swojemu szczęściu, że ojciec nie mógł myśleć o Włodzimierzu, że w tem wszystkiem było jakieś nieporozumienie, jakaś okropna pomyłka, ale w szczęście tak łatwo się wierzy, tak trudno przykładać rękę do zburzenia go gdy niepewne, z takim wstrętem staramy się dowiedzieć prawdy, gdy mało mamy nadziei, żeby ta prawda była taką jakiéj pragniemy, że nie dziw iż nie usłuchała tego głosu.

Miała zresztą na to czasu bardzo nie wiele, gdyż wkrótce dał się słyszeć głos pana Kon-

http://rcin.org.pl

stantego, wzywający pana Rocha, żeby zebrał przygotowane do rozdania karty.

Pan Roch pośpieszył nie tracąc chwili: zbieranie jest obowiązkiem służbowym w dekasterji preferansa.

Lodzia wybiegła do kuchni. Odezwanie się pana Konstantego dźwięczało jéj ciągle w uszach, a dźwięczało bardzo niemile.

— Jaki on ma głos nieprzyjemny, mówiła do siebie, nigdy bym się nie przyzwyczaiła do tego głosu.

IX.

Zostawszy przez chwilę sama, Lodzia starała się zebrać myśli i zbadać swoje położenie.

Położenie to było w istocie dziwnem. Chciała wmówić w siebie, że cały jéj kłopot był tylko utworem jéj własnéj wyobraźni, że żadne nieporozumieuie nie zaszło, że ojciec słyszał przypadkowo oświadczenie Włodzimierza i zgadzał się na nie rzeczywiście. Pragnęła w to wierzyć, lecz mimowolnie myślała o nieprawdopodobieństwie takiego rozwiązania.

— Wszystko się wyda, mówiła sobie, i będzie źle... będzie wstyd... ojciec się zagniewa... okropność!...

Lodzia nigdy jeszcze na serjo nie ściągnęła na siebie gniewu ojca i dla tego tém więcéj

http://rcin.org.pl

obawiała się mogącego nastąpić wybuchu, że nie znała jego natury.

Błąd wszelki jest jak chwast, jeżeli go odrazu nie wyrwać z korzeniem, to się szybko rozrasta i trudniejszym staje do wyplenienia. Lodzia popełniła błąd, że pozwoliła chociaż na chwilę na pozostawienie siebie i ojca w niepewności i nieświadomości rzeczywistego położenia. Dla ludzi doświadczonych najgorsza pewność, lepszą jest od najlepszéj niepewności, dla tego ten ktoby miał doświadczenie, na miejscu Lodzi starałby się natychmiast wszelkie wątpliwości usunąć, wszelkie nieporozumienia wyjaśnić, a potem dopiero z wytrwałością, odwagą, stanąłby do walki z wolą albo z uporem ojcowskim.

Ale zkąd żądać doświadczenia od dziewczęcia w wieku i położeniu naszéj bohaterki?... Będąc przez dwa lata samoistną gosposią, miała się ona wprawdzie za doświadczoną i skończoną osobę, lecz doświadczenie jéj całe zamykało się w ciasnym obrębie domowego zarządu. Po za tym zakresem była zaczynającém dojrzewać dzieckiem, i jak dziecko, z przesadzoną obawą patrzyła na trudności, w których się tak nagle znalazła.

I jak dzieci zazwyczaj starają się uniknąć nagany albo kary nauczyciela, pewne, że byle

http://rcin.org.pl

zręczną znalazły wymówkę, już im się nic złego nie stanie, tak samo naczelnikówna w przykrem swem położeniu postanowiła się ratować pierwszym wykrętem, jaki jéj się na myśl nasunął.

Zrobiła minkę rezolutną, śmiałą, minkę dziecka, które zbroiło, lecz ma na kogo albo na co spędzić swoje przewinienie, i rzekła do siebie:

— Bądź co bądź, cóżem ja temu winna?... To ojciec się omylił, a nie ja... jeżeli myślał o kim innym gdy mnie błogosławił... niewiadomość grzechu nie czyni... ja zawsze myślałam o Włodzimierzu... Ojca wina, to ojciec będzie musiał ustąpić... Trzeba tylko, żeby omyłka nie wydała się tak prędko... jeżeli tu jest jaka omyłka...

I nie myśląc wiele co daléj pocznie, z podniesioną główką, uśmiechnięta, wesoła prawie, powróciła do bawialnego pokoju.

Przypadek chciał widocznie jeszcze bardziéj skomplikować jéj położenie.

Mimowolnym i prawie niespostrzeżonym świadkiem jéj rozmowy z ojcem, był zakochany poeta.

Śledząc ją ciągle pełnemi miłości oczyma, spostrzegł jéj wyjście do preferansowego pokoju, i poszedł za nią. Zobaczył ją tam sto-

http://rcin.org.pl

jącą na boku, zadumaną, smutną. Chciał z początku przystąpić i zawiązać rozmowę, bał się jednakże zdradzić, że z nią samotnych rozmów szuka, cofnął się przed swoim śmiałym planem i schował się prawie we framudze okiennéj, ukryty firanką, jeżeli nie zupełnie przed wzrokiem, to przynajmniéj przed mniéj baczną uwagą.

Tam dobiegły do niego wyrazy Lodzi: „oświadczył mi się,” i słowa pana Rocha: „wiem... błogosławię.” Oboje mówili cicho, ucho dosłyszeć ich nie mogło, ale serce Antosia słyszało.

W pierwszéj chwili skamieniał i nieporuszony pozostał na miejscu.

Gdy wkrótce potem Lodzia wyszła z pokoju, odzyskał ruch, lecz nie odzyskał świadomości tego co robi.

Wybiegł do przedpokoju, śpiesznie zarzucił na siebie palto i wziął kapelusz.

W przedpokoju przypadkiem znajdował się pan Uwiłło, który zapomniał chustki od nosa w swym paltocie, i pan Wyż, który uważał za obowiązek śledzić każdy krok swego przeciwnika, podejrzewając więc jego wyjście, jako mogące mieć na celu jakiś obrót strategiczny, zamówił się podobnież o coś do swego futra.

http://rcin.org.pl

Antoś ich obu nie widział wcale i szybko poszedł ku drzwiom.

— Pan łaskawy wychodzi, rzekł do niego na odchodnem pan Felicjan, taże to wcześnie... dziesiąta nie biwszy...

— Oświadczył jéj się... przyjęty! z rozpaczą zawołał Antoś i nie zatrzymując się chwili znikł za drzwiami.

Wierny danemu przez archiwiścinę hasłu, pan Felicjan nie czekał dalszych objaśnień i pośpieszył szukać Lodzi.

Pan Wyż był przezorniejszym, postanowił lepiéj dowiedzieć się o wszystkiem. Wybiegł więc za Antosiem aż do sieni, i przechylając się przez poręcz zawołał:

— Héj!... panie dobrodzieju... chwileczkę... kto?... komu?... kiedy?... jak?...

Tylko echo szybkich kroków Antosia było na te pytania odpowiedzią.

Pan Filip postał chwilę, pomedytował.

— Kto? panie dobrodzieju, rzekł do siebie, ha! to mi wszystko jedno, dość że nie Uwiłło i nie ja... komu?.. jéj z pewnością, panie dobrodzieju, komużby innemu?... kiedy?... no, niezawodnie dzisiaj wieczór... jak?... z pewnością nieinaczéj, tylko tak jak ja się zwykle oświadczam: «panno ta i ta, proszę panny dobrodziejki o jéj rączkę.» Nie ma tu co roz-

http://rcin.org.pl

myślac ani czekać... Rachmistrzowa radziła oświadczać się nie pytając, jak tylko usłyszę o oświadczynach... Trzeba posłuchać rady, panie dobrodzieju... jak będzie miała dwóch do wyboru, mnie i kogoś tam jeszcze, to ciekawym kogo wybierze... a dostanę wianek grochowy... no, mniejsza o to... jeden mniej, jeden więcej... od tego jeszcze nikt nie umarł...

I pan Filip poszedł za panem Felicjanem do bawialni.

W saloniku nie było Lodzi. Była ona w téj chwili w kuchni, szukając sposobu jakimby można było wyjść zwycięzko z trudnego położenia.

Dwaj protegowani konkurenci niezastawszy téj, któréj wyznać mieli swoje zapały, zamienili że sobą niezbyt życzliwe spojrzenia i postanowili zaczekać na nią.

Rzecz naturalna, że jeden ani przypuszczał co drugi mógł mieć na myśli, i w duchu nawet szydzili wzajem ze siebie.

— Jeśli mnie przyjmie, taże będzie Wyżowi finfa, myślał Felicjan.

— Pan Felicjan się skręci, jeśli mi nie da odkosza, panie dobrodzieju, mówił do siebie pan Filip.

Nie przewidując podwójnego ataku na jaki miała być wystawioną, Lodzia weszła do sa-

http://rcin.org.pl

łoniku, jak już powiedzieliśmy, z rezolutną i uśmiechniętą minką.

Obaj współzawodnicy posunęli się ku niéj, czupurny jednak pan Filip znacznie umiał uprzedzić nieruchomego pana Felicjana.

— Prosiłbym panią dobrodziejkę o chwileczkę rozmowy na osobności, rzekł do niéj z cicha.

— Służę panu, odrzekła Lodzia usuwając się cokolwiek na stronę i niedomyślając się bynajmniéj co potem nastąpić miało.

Pan Wyż poprawił kołnierzyków, pogładził faworyty, wyprostował się, rzucił okiem do koła czy nikt możebnego odkosza nie usłyszy, i upewniony, że wszyscy żywą rozmową zajęci, a Uwiłło ubiegnięty i skontuziowany odszedł na stronę, rzekł z galanterją:

— Panno Leokadjo, proszę pani dobrodziejki o jéj rączkę.

Lodzia zmieszała się i cała stanęła w płomieniach, patrząc niepewnym wzrokiem na marcowego kawalera.

— Jakto panie? zdołała ledwie wymówić.

— O rączkę... pani dobrodziejko... na wieki, dodał pan Filip.

Następiła chwila milczenia, chwila, podczas któréj myśli biednéj solenizantki pracowały niezmordowanie.

http://rcin.org.pl

Gdyby nie położenie w jakiem się znajdowała, byłoby jéj łatwo, prostą, chociaż grzeczną odmową wybić z głowy pana Filipa myśl, którą mu ciotka archiwiścina natchnęła, myśl połączenia węzłami hymenu twardéj jesieni starokawalerstwa z porą rozkwitu dziewczęcego... ale w położeniu, w jakie się zaplątała, odmowa pociągała za sobą bardzo fatalne następstwa. Odrzucony konkurent zwróci się do swéj protektorki, ciotka-archiwiścina nieda za wygraną, ale odwoła się do ojca, ojciec powie wyraźnie komu przyrzekł córkę, dla kogo ją pobłogosławił... omyłka się wyda... nieporozumienie się wyjaśni... Włodzimierzowi wymówią dom... ją przymuszą iść za innego.

Wszystkie te następstwa lotem błyskawicy przesunęły się w myśli Lodzi. Potrzeba jéj było zwłoki i tajemnicy, zwłoki i tajemnicy *quand même*, jak Ryszard III za konia, jak Balladyna za błysk świecy, Lodzia oddałaby królestwo za tajemnicę i za zwłokę. Kupić je za zrobienie panu Filipowi jakiejś mgławéj i nieokreślonéj nadziei, nie zdawało jéj się za drogo.

W niebezpieczeństwie jakie upatrywała nie wahała się długo i prędko powzięła stanowczą, choć dosyć lekkomyślną decyzję.

http://rcin.org.pl

— Panie, szepnęła, miarkując głos, żeby go tylko pan Filip mógł słyszeć, żądanie pańskie zaszczyt mi przynosi... zmuszoną jestem prosić pana, ażebyś był łaskaw wstrzymać się miesiąc i nic nie mówić ani ojcu memu, ani nikomu... żądam tego bezwarunkowo... za miesiąc odpowiem...

Pan Wyż był uszczęśliwiony. W dziejach jego staro-kawalerstwa była to pierwsza odpowiedź, różniąca się czemśkolwiek od stanowczego odkosza.

— Miłość moja jest posłuszną, pani dobrodziejko, odrzekł z ukłonem.

— Cierpliwość i tajemnica, dodała Lodzia, kładąc paluszek na ustach i szybko odeszła od niego.

Nakarmiony nadzieją konkurent odmłodniał o lat kilkanaście.

— Widocznie i tamtemu, o którym mówił ten młody zapaleniec, dała taką samą odpowiedź, myślał pan Wyż, chce się po miesiącu namyśleć kogo wybierze... Zobaczymy, panie dobrodzieju, zobaczymy... To jest pierwsza co się na mnie poznała... nie mam się czego lękać, panie dobrodzieju.

Lodzia znów pragnęła być samą, ażeby pomyśleć nad możebnemi następstwami świeżo zrobionego kroku, wyszła do drugiego pokoju,

http://rcin.org.pl

później do trzeciego i siadła w kąciku, ale wszędzie, chociaż powolnym krokiem szedł za nią pan Felicjan Uwiłło, i ledwie sobie znalazła spokojniejsze miejsce, zjawił się natychmiast i stanął przed nią.

Pan Felicjan nie umiał czytać w rysach twarzy, nawet abecadła ich nie znał, więc go to nie zraziło wcale.

— Pani łaskawa, rzekł, tażeja oświadczam się pannie Leokadji.

— Co panie? spytała Lodzia z rodzajem piorunu we wzroku.

Pan Felicjan był złym przewodnikiem elektryczności ocznéj i z całą spokojnością wytłomaczył się dokładniéj.

— Ta czy nie chciałaby panna Leokadja być moją żonką?...

— Pan serjo mówi?

— Śmiałże by ja żartować, pani łaskawa?... jak Boga mego kocham serjo mówię.

Namysł Lodzi był jeszcze krótszym jak, przy oświadczynach pana Wyża. Drugi krok błędny jest zawsze łatwiejszym od pierwszego. Odmówienie stanowcze panu Felicjanowi groziło tem samem niebezpieczeństwem, co odmówienie panu Filipowi. Robić sobie jakieś skrupuły i nie dać mu téj saméj co tamtemu odpowiedzi, byłoby to poprostu pozbawić się

http://rcin.org.pl

korzyści pierwszego fałszywego kroku, nie zmniejszając wcale jego możebnych dobrych skutków. Lodzia już nie miała wyboru.

— A chce pan poczekać?... zapytała.

— Długoż, pani łaskawa?

— Rok.

— Rok! powtórzył pan Felicjan niechętnie.

— Miesiąc, ustąpiła coprędzéj Lodzia, chcąc najspieszniéj skończyć rozmowę.

— Miesiąc, pani łaskawa, a i owszem... taże przed miesiącem jaby się i nie mógł ożenić, toż adwent przecie...

— Nie o to jeszcze idzie... za miesiąc dopiero dam panu stanowczą odpowiedź... zgoda...

— Ha cóż? kiedy panna Leokadja tak życzy, zrezygnował się pan Felicjan.

— Żądam tego stanowczo.

— Mogęż mieć po miesiącu nadzieję?...

— Możesz pan wszystko... jeżeli o téj naszéj rozmowie ani przed ojcem moim, ani przed nikim, przez cały miesiąc nic nie powiesz.

— Będę milczał jak ściana, pani łaskawa, taże ja nie dziecko, rzekł pan Uwiłło, głaszcząc się po swéj okazałéj, chociaż przedwczesnéj łysinie.

Lodzia wstała i chciała odejść, pan Felicjan zatrzymał ją jeszcze pytaniem.

http://rcin.org.pl

— Przepraszam, pani łaskawa, pani jeszcze z nikim po słowie?

To pytanie nasunęło się ograniczonéj mózgownicy pana Felicjana mimo jego woli, i nie miało wcale intencji obrażenia naczelnikówny. Niezgrabny aspirant do jéj ręki przypomniał sobie właśnie w téj chwili słowa wybiegającego Antosia i chciał w ten sposób dowiedzieć się ich znaczenia.

Lodzię to zapytanie stawiało w przykréj alternatywie—skłamania. Była to ciągle nieubłagana konsekwencja pierwszéj nieszczerości, pierwszego błędu.

Nowy piorun jéj wzroku padł na pana Uwiłłę, i zsunął się po nim bez skutku.

— Panie! odrzekła oburzona, po rozmowie jaką mieliśmy, to zapytanie mnie obraża..

Czulszy na wyrazy jak na wzrok pan Felicjan, zaczął przepraszać:

— Pani łaskawa!... gdzież u mnie myśl obrazić pannę Leokadję... ja tak tylko zapytał co mnie ślina w gębę przyniosła... Więc pani nie przyrzekła nikomu?...

Widząc że z ciemięgą, który przy przeproszeniu powtarza to czem obraził, inaczéj skończyć niebędzie można, Lodzia zdobyła się na heroiczne kłamstwo.

http://rcin.org.pl

— Nikomu! rzekła z gniewem i zostawiła pana Felicjana samego.

Pan Uwiłło aż się lżejszym zrobił po téj rozmowie.

— Tamtemu widocznie się ubrdało, że jéj się ktoś oświadczył, i ona przyjęła, mówił do siebie, lub może to kto inny komu innemu się oświadczył... A zawsze dobrze się stało... będę miał żonkę, co się zowie... tylko przez miesiąc ani pary o tem do nikogo wypuścić... Miesiąc upłynie jak z bicza trzasł... i będzie tobie, panie łaskawy, finfa, Filipeńku... jak Boga mego kocham, finfa tobie będzie...

X.

Zbytecznem byłoby mówić, że te podwójne oświadczyny popsuły humor Lodzi, na który sztucznie i z takiem wysileniem chwilowo zdobyć się zdołała.

Po niejakim czasie dopiero, ochłonąwszy z pierwszych wrażeń zebrała dosyć siły, aby powrócić do bawialni. Zrazu miała ochotę zamknąć się w swoim pokoiku i niepokazać się więcéj gościom, zdając urząd gospodyni na ciotki, ale zastanowiwszy się lepiéj, zrozumiała, że jéj obecność jest potrzebną, żeby nowym zawikłaniom zapobiędz.

http://rcin.org.pl

Wchodząc do saloniku była tak bladą i zmienioną, tak widocznem było na jéj twarzy, iż jest czemś niezwykłem przejęta, że Włodzimierz nie mógł tego nie dostrzedz i w zawiązanéj z nią rozmowie troskliwie zaczął dopytywać o powód jéj wzruszenia.

Obojętną odpowiedzią pozbywszy się tych pytań, które ją drażniły jeszcze bardziej, Lodzia zręcznie zwróciła rozmowę na inny przedmiot, a że przedmiotów do rozmowy nigdy kochankom nie brakuje, że dwaj skazani na miesięczne milczenie konkurenci nie starali się wmieszać do niéj i rozchodzący się z powodu późnéj godziny goście, niebardzo stali na przeszkodzie, więc ich gawędka potoczyła się bez przerwy, tak długo, aż nareszcie Włodzimierz z Lodzią sami pozostali w bawialni.

W drugim pokoju czwórka preferansowa toczyła walkę o pięć punktów za grosz. Walka była uparta, gdyż co pan Konstanty jaką wygraną zmniejszył cokolwiek pulę, płatki trzech szwagrów powiększały ją na nowo.

Lodzia pierwsza spostrzegła to sam na sam, na które zrazu oboje zakochani nie zwrócili uwagi.

Inną razą nie miałaby za złe Włodzimierzowi, tego że jéj, kosztem jéj snu co prawda,

http://rcin.org.pl

dotrzymywał towarzystwa, lecz tego dnia, mając ciągle na myśli swoje położenie, zaczęła się obawiać czy Włodzimierz umyślnie tak długo nie zostaje nietylko dla rozmowy z nią, ale jeszcze ma zamiar po skończeniu puli rozmówić się z ojcem, któremu tylko gry ulubionej przerywać nie chciał.

Dreszcz ją przeszedł na ten domysł, który niestety! był trafnym. Dopuścić téj rozmowy, było to jedno co narazić wszystko. Cała jéj nadzieja leżała w tem, że powoli zdoła wybadać i przerobić ojca, jeżeliby się opierał, zbyteczny pośpiech Włodzimierza zburzyłby tę jedyną nadzieję, i zagadkowe, a co najmniéj lekkomyślne postępowanie biednéj Lodzi wydałoby się na jej wstyd.

Potrzeba było nie dopuścić tego następstwa. Kto zmuszony okolicznościami, popchnięty przez miłość i przez obawę o swój los, zrobił już tyle kroków ryzykownych i odważnych co Lodzia tego wieczoru, ten się przed jednym więcéj nie cofa.

Namyśliła się szybko jakby nowéj katastrofie zaradzić.

— Panie Włodzimierzu, rzekła usiłując na zakłopotaną twarzyczkę wywołać uśmiech figlarny, przyznaj się pan, że tylko dla mnie odbywasz tutaj rekolekcje, chociaż się

http://rcin.org.pl

już wszyscy rozeszli, a nawet moje ciocie, zostawiły swych mężów losom preferansa.

— Łatwo mi dowieść, że dla pani tylko, odrzekł Włodzimierz, choć może panią już znudziłem i za długo snu pozbawiam... Jeżeli chciałbym doczekać się końca gry, to tylko dla tego, żeby dziś jeszcze poprosić ojca pani o błogosławieństwo dla mego szczęścia...

Lodzia spojrzała na niego okiem z którego mało łzy nie popłynęły, i rzekła z cicha;

— Nie mów pan o tem dzisiaj, panie Włodzimierzu.

Włodzimierz zdziwił się cokolwiek, lecz nie był panem Felicjanem, żeby się pytać o przyczynę.

— Zależy to od pani, odpowiedział, powiem, jak mi pani pozwolisz, a każde uderzenie serca mojego będzie świadectwem, że z utęsknieniem czeka na tę chwilę, która jak się spodziewam niedługo nastąpi.

— Za miesiąc... szepnęła Lodzia.

Włodzimierz zdziwił się jeszcze bardziéj, obawa jakaś o szczęście, którego już był pewnym, zaczęła go przejmować. Ci co kochają tak się boją zwłoki, jak gdyby życie kończyło się jutro, i mają słuszność, bo z jutrem życie kończy się niekiedy, a szczęście częściéj niż życie.

http://rcin.org.pl

Nie mogł się wstrzymać od zapytania:

— Czy to wyłącznie pani wola, panno Leokadjo?

Było to jedno z tych zapytań na które i twierdząco i przecząco odpowiedzieć zarówno jest niebezpiecznie. Jeśli to miała być wola Lodzi, wypadało ją usprawiedliwić, jeśli czyja, a niczyja być nie mogła tylko ojca, wypadało wyjaśnić zkąd wie o niéj. Zręczna i doświadczona kokietka wiedziałaby jak się wymówić, ale zkąd mogła wiedzieć Lodzia, młodziutkie dziecko, któremu kodeks nadał prawo zostania żoną, nie pytając się o to, czy życie i rodzice wytłomaczyli mu dokładnie znaczenie tego wyrazu?... Lodzi zdawało się, że na pytania podobne tylko przez tak lub nie odpowiedzieć można.

«Tak» było prawdą, a «nie» było kłamstwem.

Instynkt jéj poszepnął złośliwie, że prawda była niebezpieczną, chwyciła się więc kłamstwa na oślep, nie czekając aż jéj instynkt podpowie, że ono jeszcze niebezpieczniejsze.

— Nie, odrzekła zarumieniona.

— Więc to ojciec pani chce tego, zawołał Włodzimierz, mówiłaś pani z nim?

Kłamstwo, żeby się nie wydało, potrzebuje kłamstwa na poparcie.

http://rcin.org.pl

— Mówiłam, szepnęła.

— I zgadza się?.., tylko miesiąc czasu sobie zostawił?...

Trzeba było skłamać raz jeszcze, żeby z łańcucha kłamstwa nie wypadło ogniwo.

Lodzi zabrakło siły na odpowiedź... skinęła tylko głową potwierdzająco.

Włodzimierz ujął jéj rączkę i ucałował ją z zapałem.

— Będę czekał cierpliwie i w milczeniu, rzekł, na takiego anioła wieczność czekać, nie byłoby za długo.

Lodzia uśmiechnęła się. Zdawało jéj się, że jest rozgrzeszoną ze wszystkich swoich przeciwko prawdzie wykroczeń.

— Marszczył się na wspomnienie o miesiącu, pomyślała, a teraz o wieczności mi prawi... O! kłamca!...

I wybaczyła w duszy Włodzimierzowi, w czem zresztą nie ma nic dziwnego. Czytelniczki, które zapewne ani razu w życiu nie skłamały, wybaczyłyby pewno takie kłamstwo, a cóż dopiero Lodzia, któréj sumienie mówiło, że nie ma prawa rzucać kamieniem na Włodzimierza.

W téj chwili z pokoju preferansowego dała się słyszeć gwarniejsza rozmowa, oznajmiająca ukończenie puli.

http://rcin.org.pl

Włodzimierz pożegnał Lodzię, i poszedł złożyć ukłon pożegnalny jéj ojcu.

Pan Roch był tak szczęśliwy tego dnia, że znalazł zięcia, iż na pożegnanie odpowiedział w sposób wcale niezwykły: uściskał Włodzimierza i ucałował go w czoło.

Nie wiemy na pewno, ale mamy prawo przypuścić, że przed dwudziestą laty, w dniu oświadczyn pana Rocha, teść jego również ściskał i całował w czoło tych, którzy się z nim żegnali.

Uścisk ten uszczęśliwił Włodzimierza.

— Dobry znak, myślał wychodząc, ojciec jéj wie o wszystkiem i serdeczniejszy jeszcze dla mnie jak dawniéj... Dla czego jednak chce miesiąca zwłoki?... ha! to już widać jego oryginalność, którą uszanować powinienem, zwłaszcza że Lodzia tego żąda...

Wkrótce po wyjściu Włodzimierza rozpłata się skończyła i pan Konstanty z łupem większym niż kiedykolwiek, a dwaj wujowie z lżejszemi sakiewkami, wybierać się zaczęli do domu.

Lodzia patrzyła na nich i zastanawiała się nad myślą, o którą zapewne żadna z czytelniczek posądzać jéj nie miała zamiaru.

— Wyrobiłam sobie miesiąc zwłoki, myślała, przez miesiąc wiele dokazać można, mo-

http://rcin.org.pl

że też i ja swego dokażę.. ale na cóż się to wszystko zda, kiedy cała moja tajemnica jest jeszcze w ręku ojca i...

Zastanowiła się w myśli przez chwilę.

— No, co mam przed sobą samą udawać, mówiła w duchu dalej. W ręku ojca i pana Przyjęckiego, gdyż ojciec niezawodnie pana Przyjęckiego miał na myśli, a pan Przyjęcki swoje powinszowanie jako oświadczyny rozumiał... Jednem słowem ten nieznośny człowiek może mi popsuć wszystko... Ot jutro w biurze pochwali się przed Włodzimierzem, że jest moim narzeczonym, i... a! nie pojmuję coby się wówczas stało...

Zadumała się.

— Ot, pójdę do ojca i powiem mu po prostu, że mi się pan Przyjęcki ani myślał oświadczać, że mi tylko powinszował i więcéj ze mną przez cały wieczór nie mówił... No, to cóż?... to się oświadczy i wszystko jedno, trzeba będzie zaraz prawdę powiedzieć, a ja tymczasem zaawanturowałam się i powiedziałam Włodzimierzowi, że ojciec o wszystkiem wie... To okropne! co ja tu poczne nieszczęśliwa?...

Bohaterka nasza działała najprzód pod wpływem obawy, żeby się ojciec nie pomylił i nie myślał o kim innym jak ona, pod wpły-

http://rcin.org.pl

wem niepewności czy jéj wola zgodna jest z wolą ojca, później niepewność ta słabła coraz bardziéj, aż nareszcie biedaczka przyznała się przed sobą, że ojciec niezawodnie ma na myśli pana Konstantego i dla niego ją błogosławił. To co z początku robiła było, tylko błędem z jéj strony, to czego się teraz dopuścić zamierzała, stawało się już intrygą.

Młodziutka bohaterka nasza po raz pierwszy w swojem szesnastoletniem życiu znalazła się na drodze pochyłéj, któréj istnienia nawet nie domyślała się w téj chwili... czyż się jéj można dziwić, że na téj drodze zatrzymać się nie potrafiła?...

Upatrzywszy sobie sposobność przystąpiła do Przyjęckiego, który się już z nią pożegnał i zmierzał ku drzwiom, i rzekła, usiłując przybrać miłym uśmiechem twarz, która mimo jéj woli wstrętem przemawiała.

— Mam do pana prośbę maleńką.

Pan Konstanty zatrzymał się posłusznie.

Pierwsze wyrazy z trudnością przyszły Lodzi, któréj głos wymawiał posłuszeństwo, na dalsze, ledwie całym heroizmem szept cichy dobyć z piersi mogła.

— Daj mi pan słowo, że pan o tem wszystkiem przez miesiąc ani słowa nie powiesz do nikogo...

http://rcin.org.pl

Była to chwila uroczysta dla Lodzi. Jakkolwiek przekonana, że nikt inny prócz pana Konstantego nie oświadczał się jéj ojcu, miała jednak promyk nadziei, że zapytany nie zrozumie tego pytania, że jéj odpowie: „O czem, pani?” i że się tym sposobem okaże, iż to nie ojciec, ale ona popełniła omyłkę i sama siebie nabawiła strachu.

Pan Konstanty jednakże nie spytał o objaśnienie, zrozumiał dobrze o co chodziło, a że mu zwłoka tak krótka nie była bynajmniéj nie na rękę, gdyż nawet sam, jak to sobie przypominamy, miał kiedyś zamiar żądać od naczelnika tajemnicy, aby się dłużéj bawić widokiem złudzeń, zawodów i daremnych zabiegów swych współzalotników, więc przystał na żądanie Lodzi, i odpowiedział jéj w ten sposób, że ostatni cień jéj wątpliwości usunął.

— O naszym związku, pani?...

— Tak, panie...

— Więc ojciec pani mówił już o tem?...

— Już, wyszepnęła Lodzia, któréj jedno więcej kłamstwo, zwłaszcza że konieczniejsze od wszystkich poprzednich, jak jéj się przynajmniéj zdawało, przyszło bez żadnéj prawie trudności.

— I pani się zgadza, panno Leokadjo...

http://rcin.org.pl

— Nie odmawiam teraz... lecz proszę o miesiąc tajemnicy i... zwłoki.

— Życzenie pani jest dla mnie rozkazem, odrzekł z galanterją Przyjęcki.

Wymógłszy to o co jéj głównie chodziło, biedna Lodzia ochłodła nieco, i więcéj już miała siły do zdobycia na panu Konstantym drugiéj połowy tego, do czego nakłonić go pragnęła.

— Ażeby tajemnica była tajemnicą, rzekła, chciéj pan prosić ojca, żeby ją także przez miesiąc dochował... tylko od siebie nie odemnie...

— Przystaję i na to, odrzekł z uśmiechem pan Konstanty, ale pod maleńkim warunkiem...

— Pod jakim? spytała niespokojnie naczelnikówna.

— Że mi pani pozwoli... zaczął Przyjęcki i nie kończąc wyrażenia, szybko zbliżył swe usta do bladego jéj lica i złożył na niem pocałunek.

Lodzia cofnęła twarz ze zgrozą. Policzek mniejby ją zabolał... Zdawało jéj się, że zemdleje... Łzy jéj do ócz nabiegły, krew w sercu zastygła...

Pan Konstanty pozostawił ją bladą, drżącą, bez słowa...

Wyszedł do drugiego pokoju, gdzie naczelnik zastanawiał się jeszcze nad pozostałym

http://rcin.org.pl

po preferansie rachunkiem, i w krótkich wyrazach, nie zdradzając bynajmniéj że jest przysłanym przez Lodzię, wziął od niego słowo, że o ułożonym już związku jego, nic przez miesiąc mówić nie będzie.

Gdy powracał, Lodzi już nie było w pokoju.

— Rozgniewała się niby, a rada, mówił do siebie wychodząc, o! kobiety, świętoszki!... któraż z was obraża się całusem w głębi duszy?... ale nauczono was grać komedją, więc ją gracie, bo tak wypada.

Takim panom Konstantym zdaje się zawsze, że mają bardzo trafne o kobietach pojęcie!...

Lodzia w téj chwili była już w swoim pokoiku, zamknęła się i gorzkiemi łzami płakała.

Jakie myśli przesunęły się przez jéj zakłopotaną główkę przez ciąg téj nocy, spisać nie będziem próbowali, a że się nie śpi po podobnym wieczorze, o tem wspominać nie potrzebujemy. Wrażenie pierwszéj miłości, uwieńczonéj świeżem wyznaniem i otoczonéj niezwalczonemi prawie przeszkodami, pierwszéj nienawiści, która się dopiero z instynktowego wstrętu obudzona aktem zuchwałym wyradza, i pierwszéj hańby takiego pocałunku, jaki płomieniem dotknął lica Lodzi, rozpa-

http://rcin.org.pl

miętywać się mogą jedynie na jawie, chociażby na myśl o nich noc tylko pozostawała.

XI.

Co bądź powiedzieć było można przeciw dwóm protegowanym konkurentom Lodzi, panom Filipowi i Felicjanowi, przyznać im trzeba, że mieli się za zobowiązanych słowem i szczerze powzięli postanowienie, dotrzymać jak najuroczyściej zawartego z nią układu. Nie wiedzieli jednakże jak im trudno będzie tego dokazać.

Rzeczą jest bardzo jasną, że na wieczorku imieninowym, obie panie Janowe najbaczniejszą zwracały uwagę na swych klijentów, nie mogło więc ujść ich baczności, że ich protegowani prowadzili z Lodzią jakieś tajemnicze rozmowy. Podsłuchać tych rozmów lub zaraz na miejscu wybadać pana Uwiłłę i pana Wyża, niepozwolił im powszechny w domach urzędniczych i na wieczorkach tygodniowych średniego stanu zwyczaj, wskazujący poważniejszym paniom honorowe miejsce na kanapie bawialnego pokoju, zkąd, żeby która wstała podczas zabawy, jeszcze podobno w dziejach nie było przykładu.

Wychodząc przecież, obie panie znalazły sposobność zamówić sobie wizytę popieranych

http://rcin.org.pl

przez siebie kandydatów, na dzień następny, a skoro do nich przyszli, wzięci zostali na tak surowy i przebiegły egzamin z treści swojéj rozmowy z Lodzią i powodu widocznego zadowolenia, jakie w nich wzbudziła ta rozmowa, że choćby nawet byli o parę stopni mniéj doskonałemi fizycznemi niedołęgami, jak byli rzeczywiście, jeszczeby im się było trudno wykręcić z téj indagacji.

Naparci niezliczonemi pytaniami, obaj znaleźli się tak nietaktownie, jak się tego po nich można było spodziewać.

— Pani dobrodziejko, tłomaczył się pan Filip archiwiścinie, daję słowo, żebym powiedział, gdybym był nie dał słowa, że nic nie powiem.

— Pani łaskawa, błagał pan Felicjan rachmistrzowéj, nie nastawaj na zgubę duszy mojéj... przysiągłem, że jak Boga mego kocham, przez miesiąc cały jak mur milczeć będę...

Obie ciotki w takiem odezwaniu się znalazły broń dostateczną do zdobycia tego, co zdobyć chciały. Z całą wymową wyłożyły swoim protegowanym, że Lodzia prosząc ich o tajemnicę, nie mogła mieć na myśli tajemnicy przed ciotkami, że sekret im powierzony jest tak pewny, jakby w grobie zamurowanym zo-

http://rcin.org.pl

stał, że niewiadomość o tem co zaszło między parą, którą chcą połączyć, uniemożebni ich swatowskie starania, i że wreszcie, jeśli ich klijent ma przed niemi tajemnice, to one nietylko nie biorą na siebie doprowadzenia małżeństwa do skutku, ale wręcz oświadczają, że nic z niego nie będzie, chociażby panna i jéj ojciec chcieli tego tysiąc razy.

Rozumowania i pogróżki zwyciężyły dwóch kandydatów do obrączki. Pan Wyż archiwiścinie, a pan Uwiłło rachmistrzowéj wyznał, że Lodzia przyrzekła mu swą rękę warunkowo i kazała przez miesiąc w milczeniu oczekiwać stanowczéj odpowiedzi.

— Zmiłuj że się pan, zawołała archiwiścina do pana Filipa, trzymaj język za zębami, bo jak się rachmistrzowa dowie, to wszystko popsuć może, i do Felicjana ją przymusi...

— Panna naczelnikówna toż samo mi mówiła, pani dobrodziejko, odrzekł pan Wyż, i dla tego tylko żądała tajemnicy...

— Jak ona zna wybornie tę intrygantkę rachmistrzową... poczciwe dziecko! unosiła się małżonka archiwisty, ale widzisz panie Filipie, żem cię wyswatała nareszcie.

Rachmistrzowa z swéj strony, podobną rozmowę prowadziła z panem Felicjanem i również była przeświadczoną, że Lodzia tylko

http://rcin.org.pl

z obawy archiwiściny, wymogła na jéj protegowanym miesięczną zwłokę i milczenie. Nazwała ją dobrem dzieckiem i zadecydowała, że trzeba się zastosować do jéj woli, a przy téj sposobności powiedziała parę wyrazów tyczących się protektorki pana Filipa, które dowodziły, że choć dwie rodzone siostry nie były bliźniaczkami, miały jednak o sobie wzajem bliźniaczo podobne opinje.

Nie wszystkie kobiety, choćby nawet z rodzaju ciotek, trudniących się z namiętnem zamiłowaniem kojarzeniem niedobranych stadeł, są niezdolnemi do zachowania sekretu. Archiwiścina i rachmistrzowa tą razą przynajmniej dowiodły, że nie były szewcowemi z bajki Lafontaina. Aby jednakże i nie zdradzić tajemnicy i nagadać się o niéj do woli, dogodzić razem i interesowi i namiętności gadatliwego języka, postanowiły o tem czego się dowiedziały pomówić z tą, która o tem najlepiéj wiedziała, a najmniéj mówić pragnęła.

Nazajutrz po imieninach, w czasie godzin biurowych, biedna Lodzia, któréj czerwone oczęta zdradzały jaką noc przepędziła, przecierpieć musiała tortury dwóch wizyt, pani archiwiściny i pani rachmistrzowéj, jednéj po drugiéj.

http://rcin.org.pl

Obie ciotki nie miały najmniejszego zamiaru dokuczać swojéj siostrzenicy, owszem, wdzięczne jéj były i za nadzieję jaką ich protegowanym zrobiła, i za nieufność jaką okazała względem ich rywalek w swataniu, lecz w położeniu w jakiem się znajdowała Lodzia, zmuszona daléj brnąć w komedji, któréj dalszych scen nie przewidziała, każde ich słowo było dla biednego dziewczęcia najstraszniejszą męczarnią, tym bardziéj, że doznawaną przykrość musiała pokrywać niewprawnie udawaną wesołością, gdyż inaczéj naraziłaby się na jeszcze przykrzejsze i drażliwsze pytania i badania ze strony ciotek.

Przed rachmistrzową musiała mówić, że nic nie ma przeciwko związkowi swemu z panem Felicjanem, przed archiwiściną, że jéj myśl wyjścia za pana Filipa nie przestrasza, chce tylko miesiąca namysłu. Serce jéj płakało krwawo, a usta śmiać się musiały. Ciotce Urszuli wyznawała że się boi ciotki Giertrudy, a przed ciotką Giertrudą, że nie chce się narazić ciotce Urszuli. W duszy miała miłość i prawdę, na ustach mieć musiała kłamstwo i obłudę...

Biedna Lodzia!...

Dwie ciotki wyszły uszczęśliwione, pochwaliły Lodzię za jéj postępek, przyrzekły jéj tajemnicę przez miesiąc.

http://rcin.org.pl

— A po miesiącu, rzekła wychodząc i ściskając ją archiwiścina, będziem cię nazywali panią Filipową.

— Za miesiąc, podobnież na wychodnem i również z uściskiem mówiła rachmistrzowa, już przestaniesz być Lodzią... możeś się już zaczęła wprawiać w podpis Leokadji z Karzelskich Uwiłłowej?... hę? co?... przyznaj mi się filutko...

Uwolniona od tych męczarni, Lodzia miała tylko siłę powiedzieć:

— Nie... to okropne!... jeśli tak będzie przez cały miesiąc, jak ja nieszczęśliwa ten straszliwy miesiąc przeżyję?... a potem?...

Długo nie wiedziała co począć, aż nareszcie powzięła odważne postanowienie.

— Padnę ojcu do nóg i wyznam wszystko... rzekła do siebie, nie... nie wyznam na raz wszystkiego... padnę do nóg i powiem, że wolę umrzeć niż zostać żoną pana Przyjęckiego... ten człowiek mnie znieważył... ja go nienawidzę!

Z oczu Lodzi, gdy to mówiła, tryskała cała energja oburzenia. Z dziecka w téj chwili stawała się kobietą i była tak potężną jak obrażona kobieta być może.

Szkoda... ach! szkoda, że ojciec nie wszedł w téj chwili.

http://rcin.org.pl

Niedługo potem cała potęga Lodzi rozpływała się we łzach.

Zdawało jéj się jeszcze, że trwa w swojem postanowieniu, że jak się tylko ojciec pokaże, powie mu stanowczo to co powiedzieć zamierzyła, lecz z coraz większym niepokojem spoglądała na zegar, i w miarę jak wskazówka zbliżała się do trzeciéj, drżała, słabła coraz mocniéj, a ocierała oczy, ażeby łez znać nie było.

Pan Roch przyszedł o właściwéj godzinie, jak to się zdarzało codziennie.

Lodzia zdobyła się na resztę odwagi i witając go rzekła z cicha:

— Chciałabym ojczulkowi coś powiedzieć...

— Po obiedzie moje dziecko, po obiedzie... przerwał pan Roch, pewno jakiś kłopot domowy, boś mi widzę jakaś smutna... popsuła byś mi apetyt, a głodny jestem... że tak powiem, jak wilk.

Dziewczę zamilkło.

Podczas obiadu ojciec dawał dowody doskonałego apetytu, córka udawała tylko, że je.

Pan Roch nie uważał za właściwe namawiać ją i zachęcać. Patrzył na nią z zadowoleniem i myślał:

http://rcin.org.pl

— Taka to już dola dziewczęcia!... moja nieboszczka Kasia nazajutrz po mych oświadczynach zapewne także jeść nie mogła.

Obiad się skończył. Lodzia sprobowała zacząć swoje raz jeszcze:

— Chciałam ojcu powiedzieć...

Pan Roch się zbliżył do niéj, pogłaskał ją po twarzy, pocałował w czoło, ręką z lekka zasłonił buzię, i rzekł:

— Później, moje dziecko, późniéj... jutro może... potrzebuję się przespać po obiedzie, bo preferans wczoraj trwał długo... masz tam pewno jakiś kłopot domowy... mówiąc o nim odebrałabyś mi sen, a ja, jak raz nie dośpię po południu godzin, co etatowo na sen, przeznaczone, to już potem... że tak powiem, kaput... przez trzy dni boli głowa i przez tydzień zgaga piecze.

Trzeba było zgodzić się z losem, ojciec chciał spać, żadna sprawa domowa nie mogła być nad to ważniejszą, sen to obowiązek służbowy w dekasterji życia.

Wieczorem, Lodzia nie miała już siły zacząć na nowo swego wyznania. Ojciec zapomniał o niem, lub może i pamiętał, lecz śpieszyło mu się na pulkę preferansa do jednego ze znajomych, bał się żeby nie zaczęto bez niego, więc nie chciał poruszać roz-

http://rcin.org.pl

mowy o jakiejś tam, jak przypuszczał, bagatelce kuchennego zarządu.

Najważniejsza nawet sprawa raz odłożona daleko łatwiéj się potem odkłada niż załatwia. Tak samo stało się i z wyznaniem Lodzi. Energja jéj coraz słabła, odkładała zwierzenia się ojcu z dnia na dzień, a gdy się zebrała i chciała mówić, ojciec nie miał czasu jéj słuchać.

Czas bowiem w domu naczelnika zawsze jednakowo był podzielony, i od dzieciństwa jedynaczka bardzo rzadko mówić z nim mogła. Ranek zabierało biuro, po przyjściu obiad, po obiedzie dosypianie tego co preferans wczorajszy dospać nie pozwolił, potem znowu preferans, a raz w tydzień wieczorek w domu. W święto, kościół nie zajmował tyle czasu co biuro, obiad był wcześniéj, i po poobiedniéj drzemce pozostawało godzin parę, lecz pan Roch wtedy wychodził za rogatki, na spacer, dla zdrowia.

Na pieszczoty kochanéj jedynaczki, na rozmowę z nią, na przekazanie jéj prawd zdobytych życiem, aby jéj w życiu jako nauka i pomoc służyły, na posłuchanie jéj szczebiotu, zbadanie jéj rozwijających się pojęć i prostowanie ile gdzie było trzeba, pozostawały

http://rcin.org.pl

panu Rochowi króciutkie chwile pomiędzy jedną a drugą częścią tego porządku dziennego.

Pan Roch nie był wyjątkiem w swoim rodzaju, ojców takich jest na nieszczęście dzieci wielu i aż za wielu. Mogą być oni dobremi biuralistami, preferansistami jeszcze lepszemi, lecz jako ojcowie i ludzie, są to malowane lalki, okrągłe, puste i nic nieznaczące zera.

Miesiąc upływał szybko, a Lodzia nic niedokazała jeszcze.

Każda rozmowa z którąkolwiek z ciotek przyprowadzała ją do rozpaczy, ile razy miała sposobność widzieć pana Filipa albo Felicjana drżała, żeby jej nie zdradzili przez swą niezgrabność, widok i obejście Przyjęckiego, którego znieść nie mogła, a który uważał się za uprawnionego chwilami do jakiejś poufałości, były dla niej najstraszliwszą torturą.

Ojciec niekiedy dodawał do tych tortur w najlepszéj myśli, szpilkowe ukłucia. Czasem ją żartem nazwał Kostusiową, to znów mówił, żeby się nie spodziewała ubrać swojego męża w czepek, bo człowiek co tak gra znakomicie i panem w domu być potrafi. Takiemi żarcikami przeszywając jéj serce, naczelnik nic sobie nie robił z jéj dąsów i z oburzenia, którego ukryć nie mogła.

http://rcin.org.pl

— Tak się pewno gniewała i twoja matka, mówił do niéj, kiedy jej o mnie wspomniano, a przecież poszła za mnie i była szczęśliwą.

Po każdéj takiéj rozmowie z ojcem, ciotkami, Przyjęckim, panem Wyżem albo panem Uwiłłą, postanawiała sobie powiedzieć raz i ostatecznie ojcu, że pana Konstantego nie chce, lecz zawsze albo okoliczności przeszkadzały, albo jéj odwagi zabrakło.

Jedynym balsamem, jedyną pociechą, jedyną rozkoszą w jéj życiu stały się rozmowy z Włodzimierzem. One ją podtrzymywały, ratowały, leczyły. Jeżeli nieustanna jéj troska nie przerodziła się w chorobę, jeżeli tylko schła i więdła powoli, nie padając od razu pod ciężarem dwuznacznéj roli, na jaką była skazaną, winna to była tym rozmowom, które niestety! dość rzadkie i dość krótkie być musiały.

Sama ona, choć jéj serce protestowało przeciw temu, musiała, o ile mogła, wpływać na to, żeby Włodzimierz jak najmniéj chwil z nią przepędzał. Bała się zdradzić w obec niego i w obec tych wszystkich co po jakiejś cząstce jéj tajemnicy posiadali, i odpychać musiała własnowolnie kielich, z którego piła ożywczy napój w swojéj twardéj doli.

http://rcin.org.pl

Raz, było to już po trzech tygodniach, zdołała zacząć mówić z ojcem.

Miała zamiar rozpocząć od wyznania uroczystego, że Przyjęckiego nie chce, że śmierć woli, ale odwaga ją zawiodła.

Przybrała swą twarzyczkę uśmiechem wymuszonym, siadła przy ojcu, pogłaskała go pod brodę i niby żartem rzekła:

— Coby też ojczulek był zrobił w tym przypadku?

— Gdybym wpadł na totusa bez czterech?... a no, wpisałbym płatkę i rozebrał pulę... ale to mi się nie przytrafi...

— O nie! zupełnie w innym...

— W innym, to już nie wiem...

— Gdyby tak... oświadczył się o mnie nie pan Konstanty, ale... pan Włodzimierz...

Pan Roch nie unosił się nigdy, lecz na to przypuszczenie się oburzył.

Zerwał się z miejsca i zatrząsł się z gniewem.

— Co?... Ornicki!... zawołał, ten... że tak powiem... partacz! człowiek co odgrywa nie do koloru, co rozdaje karty które zebrać powinien.

Lodzia przerażona milczała.

Pan Roch wyciągnął do niéj lewą rękę, która mu drżała z gniewu i pukając w dłoń wskazującym palcem prawéj ręki, mówił:

http://rcin.org.pl

— Tu, tu, patrzaj dziewczyno... tutaj by mi pierwéj włosy wyrosły, niżbym cię oddał takiemu... że tak powiem...

Może chęć niedopuszczenia jakiego krzywdzącego Włodzimierza wyrazu, dodała Lodzi jeszcze sił na protestacją.

— Moj ojczulku, przerwała, czy to koniecznie potrzeba umieć grać, żeby być dobrym mężem?...

Miłość poszepnęła Lodzi doskonały argument. Pan Roch nie miał co odpowiedzieć i gdyby nie był zerem, przyznałby jéj słuszność. Ale zera przekonywać się nie dają, i gdy innéj nie mają odpowiedzi, wpadają w gniew.

— Lodziu, rzekł głosem surowym, jakiego może po raz pierwszy w życiu do swéj jedynaczki używał, irrytujesz mnie... Twoja matka nie prowadziła pewno takich rozmów ze swoim ojcem...

Po téj odpowiedzi — autentycznéj niestety! nie wymyślonéj, niedającéj wysokiego pojęcia ani o takcie, ani o głowie starego biuralisty, Lodzia straciła całą nadzieję.

— Nic nie poradzę z ojcem, powiedziała sobie załamując ręce rozpacznie.

http://rcin.org.pl

XII.

Zostawał jeszcze tydzień do fatalnego terminu, ale choćby zostawał *rok*, na cóż się przydał, jeśli środka do odwrócenia nieszczęsnéj katastrofy nie było?

Tydzień ten był dla Lodzi okresem ciągłych walk z sobą samą, zmiennych postanowień, projektów, planów, które, zaledwie się urodziły w jéj główce odrzucać była zmuszoną.

Ojcu już nie wspominała o niczem. Zdawało jéj się, że upór jego był nieprzeparty, że nastawanie i walka mogła tylko wywołać wcześniejsze wydanie się wszystkiego, albo zamknięcia domu Włodzimierzowi i pozbawienia jéj téj reszty chwil słodkich, jaką z nim jeszcze przepędzić mogła.

Czy pan Roch był w istocie tak nieugiętym jak się córce swojej wydawał?... wątpimy, ale Lodzia wątpić nie mogła. Po raz pierwszy w życiu chciała przełamać jego wolę, i gdy jéj pierwszem parciem ugiąć nie zdołała, uznała ją za nieprzepartą. Było to dziecko które kochało ojca, ale zajrzeć w głębią jego istoty moralnéj ani nie umiało, ani nie miało sposobności.

Postanowiła radzić sobie saméj, jeśli jakkolwiek poradzić było można.

http://rcin.org.pl

Przyszła jéj na chwilę myśl, która była zbawieniem. Wyznać wszystko Włodzimierzowi i prosić go o radę, i na jego męzkie barki zwalić połowę przynajmniéj ciężaru, który ją przygniatał.

Chwyciła się téj myśli jako prawdziwéj deski ocalenia, ale po bliższem zastanowieniu się, aż się przelękła tego planu.

— Powiedzieć mu wszystko, myślała, a! Boże... czyż to podobna... Coby on o mnie pomyślał?... Trzeba by mu wyznać, że to com powiedziała o woli ojca było kłamstwem... On by przestał kochać kłamczynię... nawet szacunek dla mnie by stracił... Nie!... za życie, za szczęście, za nic w świecie tego nie powiem... Ja dla niego winnam być czystą i niepokalaną... i będę taką w jego pojęciu, chociażby mi umrzeć przyszło z boleści.

Z biegiem dni i przybliżaniem się nieszczęsnego końca miesiąca, myśli Lodzi ilekroć została sama, plątać się zaczynały i najdziksze przychodziły jéj projekta. Czuła w sobie jakąś gorączkę, jakiś płomień który ją trawił i przy którego świetle rozpalona jéj wyobraźnia tworzyła fantastyczne plany.

Raz naprzykład rzekła do siebie:

— Mam sposób!... powiem Włodzimierzowi, że ojciec nagle zmienił zdanie i zawziął się

http://rcin.org.pl

przeciwko niemu, że nie ma innego ratunku, tylko mnie wykraść trzeba... on mnie kocha... on mnie wykradnie...

Plan ten tak ją zajął, tak jéj się podobał, że pobiegła do swego pokoiku i zaczęła odkładać na bok rzeczy, które z sobą wziąć miała.

Robota szła jéj zrazu bardzo szybko, później zapał wolniał coraz bardziéj, aż nareszcie stanęła nad stosem gałganków, zadumana i nieruchoma.

We wspomnieniach jej młodych, było kilka zasłyszanych powieści o wykradzionych pannach, inaczejby na ten pomysł nie wpadła. Powieści te opawiadały ciotki lub inne osoby pobożne i poważne, i opowiadając je wzruszały ramionami i szydziły, a śmiały się tak złośliwie, że w pamięci Lodzi pozostało echo tego śmiechu.

Te surowe cenzorki wszelkiego skandalu znały, jak zwykle ci co szydzą, fakt sam, a nie pobudki co go wywołały. Panna młoda poszła do ślubu nie tą drogą co inne chodzą, oparła się woli starszych, wypowiedziała posłuszeństwo rodzicom i zwyczajom społeczeńskim, usłuchała głosu serca i co miała najdroższego, honor swój, powierzyła honorowi człowieka którego ukochała, więc daléj na

http://rcin.org.pl

nią: co za brud! co za hańba! co za szkarada!... Nikt nie czytał dziejów jéj duszy, nikt nie wie ile walk przeszła, ile łez wylała, ile cierpień przeżyła, nikt nie pyta, że ją ojciec chciał poświęcić swemu kaprysowi, ciotki wyswatać za ciemięgę, że matka targowała się o nią i na wagę złota zamierzała sprzedać jéj przyszłość, nikt nie wierzy, że uciekała od brudu, bo brudem jest małżeństwo z interesu, że uciekła od hańby, bo hańbą jest sprzedanie się za pieniądze, każdy wie tylko że uciekła, i każdy woła: hańba! brud!!...

Głosy te przypomniały się Lodzi... Zadrżała...

— A co powiedzą ludzie jeśli ucieknę?... zapytała sama siebie z niepojętą w duszy boleścią, jedni będą się ze mnie śmiali... drudzy powiedzą, żem siwym włosom ojca zrobiła wstyd i żem serce jego rozdarła!...

Po krótkiéj walce z marzeniem dała się zwyciężyć obowiązkowi.

Rzeczy powyjmowane z szafki i komody, powróciły powoli na swoje miejsce.

Układając je płakała:

— Ludzie powiadają, że hańba gonić za szczęściem kiedy szczęście ucieka... O! szczęście chyba nigdy nie uciekało od tych, co

http://rcin.org.pl

tak mówią... A przecież... kiedy trzeba... zostanę... umrę z tego... ale zostanę...

Znów dni kilka ubiegło. Nadeszła wigilja wyznaczonego przez Lodzię terminu.

Z rana odwiedziły ją ciotki. Mówiła z niemi mało, skarżąc się na okrutny ból głowy. Obie jednak nie darowały jéj długich argumentów na korzyść swoich protegowanych, i każda odeszła zapewniając, że liczy na jéj rozsądek, że wstydu ciotce na dzień jutrzejszy nie zrobi i nie cofnie swojego przyrzeczenia.

Ojciec podczas obiadu rzekł do niéj:

— Przyjęcki mnie prosił, ażebym jutro wszystkich zawiadomił o waszem małżeństwie. W tę niedzielę ma być pierwsza zapowiedź.

Lodzia ze ściśniętem sercem milczała.

Wieczorem było zwykłe tygodniowe zebranie. Jutro prześladowało na niem Lodzię.

Ciotki rozmawiając z nią wymawiały ten wyraz z przyciskiem.

Pan Wyż znalazł okazją szepnięcia jéj w uszko.

— Jutro, pani dobrodziejko, będzie najpiękniejszym dniem mego życia.

Pan Uwiłło nie okazał się opieszalszym, i on wyszukał sobie chwili stosownéj, żeby jéj powiedzieć:

http://rcin.org.pl

— Coby ja nie dał, pani łaskawa, żeby to dzisiaj było jutro!...

Od niejednego z tych bolesnych pocisków Lodzia straciłaby zapewne głowę, przytomność, gorączka która ją pożerała byłaby przemogła nad młodością, gdyby tam nie było Włodzimierza.

W rozmowie z nim szukała ochłody od żaru który ją trawił i czerpała ją jak z ożywczego źródła, choć i Włodzimierz także wspominał o jutrze.

Od niego jednego to słowo nie bolało ją tyle, owszem słysząc je, powoli nabierała jakiejś spokojnéj rezygnacji, którą czasami rozpacz się powleka.

Rozmowa trwała długo i znów gdy się wszyscy rozeszli młodzi kochankowie pozostali sam na sam, jak w owym dniu imienin, który tak smutnemi głoskami zapisał się w pamięci Lodzi.

Włodzimierz tą razą pierwszy spostrzegł, że byli sami, oddzieleni ścianą od preferansowéj czwórki.

— Lodziu! rzekł w mimowolnem czy umyślnem zapomnieniu.

Lodzia nie zarumieniła się, nie uśmiechnęła, nie karciła go słowem za tę poufałość, któ-

http://rcin.org.pl

réj się po raz pierwszy dopuszczał, lecz spokojna i poważna odrzekła z cicha:

— Włodzimierzu!...

— Pozwalasz mi tak mówić, najdroższa moja, zawołał uszczęśliwiony Włodzimierz.

— Bóg pozwala, gdyż jutro...

— Od jutra będziesz moją na wieki...

— Dziś już twą jestem i niczyją więcéj nie będę.

Gdy to mówili twarze ich były tak bliskie siebie, że usta nie potrzebowały poruszenia aby się złączyć...

Znów dał się słyszeć obrachunek punktów oznajmiający ukończenie puli.

Włodzimierz powstał, pożegnał swą kochankę jeszcze jednem „do jutra” i wybiegł nie pożegnawszy się z nikim.

Lodzia szczęśliwa, z uroczystym spokojem na twarzy, pozostała na miejscu nieporuszona.

W chwilę potem pan Konstanty Przyjęcki wyszedł sam z preferansowego pokoju. Trzéj szwagrowie rozpłacali się jeszcze.

Zbliżył się do milczącéj i nie spostrzegającéj go prawie Lodzi, wziął ją lekko za rękę i szepnął:

— Do jutra, Lodziu...

Lodzia cofnęła rękę oburzona.

— Panie! rzekła z obrazą.

http://rcin.org.pl

— Gniew panieński, znamy się na tem, odrzekł niezrażony Przyjęcki, między narzeczonemi jednak to uchodzi, i choćbym ci miał pomiąć sukienkę, dostanę drugiego buziaczka...

To mówiąc starał się przemódz opór opierającej się Lodzi.

Ale Lodzia znalazła siłę w rozpaczy. Ust na których złożyła swoje błogosławieństwo czysta miłość, nie wolno już było tknąć nikomu.

Szarpnęła się tak silnie, że pan Konstanty odtrącony potoczył się i potknął, poczem wybiegła i zamknęła się w swym pokoju.

Przyjęcki patrzył za nią przez chwilę wzrokiem, w którym się gniew jego malował.

— Odpłacisz to... po ślubie, rzekł półgłosem.

XIII.

Sama, w swoim pokoiku, drżąca jeszcze po doznanéj zniewadze, Lodzia nie myślała jednak o niéj.

Ze spokojem, rezygnacją, bez łzy w oku, bez gorączkowego pośpiechu zajęła się straszną, choć pozornie dziecinną pracą.

Położyła przed sobą kilka paczek zapałek fosforycznych i biorąc jedną po drugiej oskrobywała na papier ich łebki.

http://rcin.org.pl

Dwie tylko myśli przesuwały się po jéj główce podczas téj okropnéj czynności, inne wszystkie już ją poprzedziły tam gdzie iść chciała.

— Kocham go... Jutra przeżyć nie można... mówiła do siebie.

Praca ta trwała krótko, lecz po jéj ukończeniu nieszczęsna pracownica długo jeszcze nad nią siedziała nieporuszona.

Swieca dopalać się zaczęła.

— Czas już, szepnęła Lodzia.

Wzięła dwa arkuszki papieru, na jednym napisała kilka wierszy i pozostawiła je niezłożone, na drugim również nakreśliła szybko krótki list, włożyła w środek promień uciętych sobie włosów, zapieczętowała, położyła adres...

Następnie proszek przygotowany wsypała do szklanki wody, i wypiła ją nie zawahawszy się chwili...

— Ojcze i Boże!... przebaczcie mi... kocham go... jutra przeżyć nie można...

Ubrana położyła się na łóżku, krzyżyk wiszący na ścianie wzięła w ręce i ułożyła je jak do trumny.

— Tak umrę, rzekła.

W téj chwili świeca zgasła.

http://rcin.org.pl

Do rana nie słyszano żadnego jęku, żadnego ruchu w jéj pokoiku...

Pan Roch wstał o zwykłéj godzinie i do śniadania kazał ją obudzić.

Służąca weszła do pokoiku i wydała krzyk straszny, na który nadbiegł ojciec przerażony.

Zlodowaciałe, sztywne ciało Lodzi leżało w takiéj pozie, jaką sobie obrała do śmierci. Walka ze śmiercią, konwulsje konania nie zdołały poruszyć zrezygnowanéj ofiary. Krzyżyk nawet z jéj rąk nie wypadł.

Na twarzy znać było wyraz strasznéj boleści. Męczarnie jakiemi ją jad rozdzierał, przecierpiała bez jęku i bez łez.

Otwarte pismo zawierało następujące wyrazy:

„Najdroższy ojcze! przebacz mi... odchodzę od ciebie bez pożegnania... na wieki... Przysięgłam, że nie będę niczyją prócz... tego o kim mi myślić zabroniłeś... O ostatnią łaskę błagam cię jeszcze z za grobu... list który pozostawiam każ doręczyć nietknięty panu... Antoniemu Gorczycy. Przebacz mi ojcze i żegnaj, na wieki."

Ostatnia wola nieszczęśliwéj święcie dopełnioną została. W godzinę potem Antoś odebrał list następujący:

http://rcin.org.pl

Panie!

Byłeś zawsze moim przyjacielem, chociaż przez ostatni, smutny miesiąc jaki przeżyłam, zupełnie zapomniałeś o nas... dla tego z po za grobu przesyłam ci pożegnanie ostatnie i składam w twoje ręce rzecz, o któréj doręczenie, drogiego ojca mojego prosić nie śmiałam. Załączoną pamiątkę oddaj pan panu Włodzimierzowi Ornickiemu i módl się za nieszczęśliwą

Leokadję.

Biedne dziecko! umierając nie chciało jeszcze obrazić ojca wspomnieniem Włodzimierza, i jedyną pamiątkę jaką mu zostawić mogła, doręczała przez innego pośrednika.

Powiadają, że pan Roch od tego czasu zaprzestał zupełnie grać w karty, co jednak nie jest dość pewne, to tylko jest niewątpliwem że pamiątka pozostała po Lodzi nie dostała się Włodzimierzowi w całości. Antoś podzielił się z nim, tym zagrobowym podarkiem i obu razem często widzieć można na Powązkach, klęczących nad mogiłą, którą już od lat kilku, maj kwiatami stroi.

http://rcin.org.pl

Tak się skończyła smutna historja szesnasto-letniego dziewczęcia. W życiu jednak niekiedy inaczéj bywa, smutniéj może. Córki upartych i ograniczonych ojców wychodzą za panów Konstantych. Nie umierają wprawdzie, lecz są nieszczęśliwe.

Drezno 1 Września 1867 r.

INSTYTUT
BADAŃ LITERACKICH PAN
BIBLIOTEKA
00-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 72
Tel. 26-68-63

Ze zbiorów Fundacji im. ... Mickiewiczów

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

F
2985

http://rcin.org.pl